



W Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50. na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Z życia realisty, Obrazek przez Elizę Orzeszkową. (Dalszy ciąg). — Korespondencja z Paryża. — Pogadanka tygodniowa. — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O Ubiorach. — Rozmaitości

Z ŻYCIA REALISTY

OBRAZEK

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

— Ulano, rzekłem znowu, jeżeli się na mnie nie gniewasz to daj mi tego dowód.
— Czegoż wy chcecie odemnie paniczu? spytała, nie przerywając swojej pracy.
— Zaspiewaj dziś wieczorem w ogrodzie.
— Wstrząsnęła energicznie głową.
— Nie paniczu, śpiewać nie będę, odrzekła z mocą.
— A jeżeli ja cię Ulano bardzo, bardzo będę o to prosił, mówiłem biorąc jej rękę, jeżeli ja tobie powiem, że twoje piosenki robią mi taką przyjemność jakiej nigdy dotąd nie miałem, że bez nich smutno mi i dałbym czasem kilka dni życia, żeby posłyszeć twój śpiew w ogrodzie.
Ręka Ulany gorąca i bezwładnie zawisła w moim ujęciu, głowa jej opadła na piersi. — Milczała.
— Ulano! mówiłem jeszcze, siostra moja śpiewa te same co ty piosenki — oprócz niej nigdy żadnej kobiety głosu nie słuchałem — twój przypomina mi siostrę...
— Patrzałem w twarz Ulany, i trzymałem ciągle rękę jej w moich dłoniach.
— Zaspiewam paniczu, szepnęła tak cicho że ledwie dosłyszałem.
W tej chwili przycisnąłem do ust jej rękę. Ręka to była ciemna i opalona, ale tak drobna, miękka i kształtna, że pozazdrościć by jej mogła nie jedna dama salonów.
Ulana żywo wysunęła rękę z mojej dłoni i twarz odwróciła — ja także szybko wybiegłem z sali.
Wychodząc spotkałem się z pod-dyrektorem; stał on w progu ze zwykłą sobie płaszczącą się postawą i nie mówiącą fizyonomją, ale w spojrzeniu jakim rzucił na mnie kłaniając mi się nisko, dostrzegłem coś niezwykłego. Zdawał się wchodzić dopiero do sali, a jednak wyraźnie się zmięszał, gdy spojrzał na niego. Miałaby mi podglądać? pomyślałem ale nie zastanawiałem się nad tą myślą.
Dnia tego byłem swobodny i radosny, jak dawno

nie byłem. Ciężar wielki spadł mi z serca, czułem się uwolnionym od wczorajszego wyrzutu sumienia, bo Ulana mi przebaczyła. Pamiętam także iż dnia tego nie analizowałem mych uczuć — nie łącałem siebie i nie pytałem mego rozumu jak dnia poprzedniego: co jest na ziemi opoka! Jeździłem konno, byłem w zamku gdzieś swawolił z dziećmi państwa L. i pani Zofii, pomagałem siać kwiaty na klombach w ogrodzie, wróciwszy do fabryki, uprzejmie rozmawiałem z panem Chwackim, któremu wczoraj rzuciłem niesprawiedliwie ostre słowa — przez dzień cały czułem się młody — młody całym sercem — pełną duszą.

Wieczorem gwiazdy zamigotały na szafirowym niebie, woń wiosenna napełniła powietrze, otworzyłem okno a z ogrodu drżący i czysty — po nad lekkim szumem drzew uniósł się śpiew Ulany.

Wsparty na oknie słuchałem, ale nie wychylałem się aby zobaczyć dziewczynę — gdy słyszałem ją nie czułem potrzeby jej widzenia; głos jej kołysał mnie do dziwnych, nieznanym dotąd marzeń.

Niejeden pewno meloman stolicy słuchający często z zachwytem uczonych rulań i trelów śpiewanych w całym świecie sławnych, wrzszu pogardliwie ramionami i uśmiechnie się szyderczo na myśl, że człowiek ukształcony wśród ucywilizowanego towarzystwa, mógł z rozkoszą wsłuchiwać się w śpiew prostej wieśniaczki, która nietylko nie brała lekcji od Rossiniego, lecz nie miała najmniejszych pojęć o zasadach sztuki. Zupełnie podzielałem zdanie tych, którzy na to przypuszczenie uśmiechną się i ramionami wrzszą. W chwili otrzeźwienia i zimnej rozważliwości, i ja czyniłem to samo, a jednak gdy się ozwał głos Ulany, słuchałem, słuchałem go z zapamiętaniem o reszcie świata, z przyspieszonym pulsów tentnem, z czołem pochylonym i dziwnych marzeń pełnem.

Teraz wiem że Ulana miała głos, co się w języku muzycznym *Mezzo soprano* nazywa, ale wtedy nie myślałem szukać dlań żadnej technicznej nazwy, czułem w nim tylko nieskończoną głębię kobiecej czułości i tęsknoty, z za której niekiedy — choć rzadko — wypływały tony gorętsze — pełne nie doszłej jeszcze do rozwoju, nie znającej jeszcze siebie namiętności.

W ogóle nie zadawałem sobie jasno sprawy, czem właściwie był pociąg mój do pięknej dziewczyny. Nigdy do owego czasu nie kochałem żadnej kobiety, a słowo to i wtedy dalekiem było od mojej myśli, wcale się nawet w niej nie zjawiało.

Sądę że gdybym był wówczas pomyślał że kocham Ulaną, byłbym się głośno zaśmiał z przypuszczenia tego.

Nie miałem w prawdzie o miłości dla kobiety żadnych stanowczych pojęć, bom nie uważałem nigdy za potrzebne zastanawiać się nad tą kwestją.

Zawszeć jednak bardziej przeczuwałem niż pojmo- wałem, że uczucie to prawdziwe i stałe istnieć może tylko między dwojgiem ludzi, którzy dosięgnęli jednostajnej umysłowej miary. Ja szczególnieć bał- wochwalczy czciciel umysłowego światła, mógłbym pokochać kobietę która o całe światy oddaloną odeń była?

Przypuszczenie to wcale się nawet nie nasuwało mojej myśli a jednak, blada i smutna wiejska dziewczyna wywierała na mnie urok nieopisany, przyku- wała mnie do siebie głosem i spojrzeniem, obojęt- ność jej drażniła mnie i wprowadzała w nienormalne uniesienia, przychylnie słowo ostęnczyliło dzień cały i wlewało w umysł pogodę.

Dla fizjologa fakt ten posiadałby może dostateczną jasność, ale w poczuciach moich nie same fizyczne, działały czynniki. Mimowolne uszanowanie jak- kie czułem dla Ulany, brak śmiałości w okazywaniu jej pociągu mego, współczucie jakie sieroctwo jej, bladeść twarzy, odcień smutku w głosie, wzbudzały we mnie, były zjawiskami psychicznymi w badaniu, których zatraciłby się pewno nie jeden biegły psy- cholog. Bo cóż mogło być wspólnego między mną, człowiekiem oświaty, a nią — dzieckiem ciemnoty? Między mną zwolennikiem surowej rzeczywistości i prozy życia, a nią — stepowym kwiatem oddycha- jącym pieśnią i poezją?... Było to wtedy i jest jesz- cze dotąd zagadką dla mnie!

Może duch mój w rozwoju i jej w zawiązku połą- czone były braterstwem tajemniczym? Może gdy- byśmy się byli urodzili oboje w jednej społecznej sferze, ona byłaby poezją mego serca — a ja har- tem jej duszy!.. Zapewne kiedyś — choć nieprę- dko może przyjdzie czas, w którym stepowe kwiaty nie będą bezuprawnie rozkwitać i więdnąć na pustyni — w którym kobieta ludu otrzyma chrzest światła i światło to połączywszy ze źródłem młodzieńczej, z natury zaczerpniętej poezji wleje nowe, ożywcze soki w nadpróchniały rdzeń społeczeństwa!..

Bądź co bądź Ulana była w swjej sferze zjawiskiem tak rzadkiem, jakie i w ucywilizowanym świecie pojawiają się niekiedy. W salonach zdaje się cza- sem napotykać kobiety, posiadające nieokreśloną si- łę pociągu, która przykuwa do nich oczy i serca naj- obojętniejszych nawet ludzi, nawet takich którzy są- dzili się na zawsze uzbrojonymi, przeciw wszelkim tego rodzaju wrażeniom. Na pozór nie piękniejsze od innych, mniej nawet piękne, niekiedy królują mo- cą słowa i ogniem spojrzenia, rozlewają w koło sie-

bie atmosferę żywotnym ciepłem przesiąkniętą, od nich ku innym ludziom rozpościera się sieć z magnetycznych nici spleciona. Kobiety takie w sferze oświeconej, dźwierzają wielką potęgę; są uosobieniem aniołów lub szatanów, dają ludziom niebo, lub piekło, środka dla nich niema.

Między kobietami ludu, zjawiska takie istnieją także, lubo w innych objawiają się formach. Jednym z nich była Ulana. Miała ona taką samą magnetyczną siłę pociągu, na tle ogólnem odznaczała się wybitnie, do bladłej twarzy swjej i głębokiego spojrzenia przykuwała oczy otaczających. Tylko zamiast błyszczących ogład i jaśniejących wiedzą słów kobiet salonów, posiadała siłę pieśni, potęgę głosu drgającego całym światem uczuć, o których istnieniu w niej niewiedziała jeszcze sama. Ale jeżeli w wyższych towarzyskich sferach, kobieta obdarzona tą wyjątkowością wpływów — tem przepełnieniem sił żywotnych tryskającym z niej w około — nieraz te posiadane dary, okupić musi strasznymi bólami i swemi i innych, to kobiecie ludu, która z takim odcieniem na czole, stanie wśród świata biada nieskończona! Potęgą swą wewnętrzną nie zrównoważoną, nie poskromioną światłem, na to ona tylko posiadać będzie, aby jej serce wygryzła tęsknota za czemś lepszym, doskonalszym, piękniejszym niż to co ją otacza, za czemś co wiecznie przeczuwać, czego wiecznie pragnąć ona będzie, odpychana od celów przeczuwanych siłą konieczności. W pracy ciężkiej, w ciemności myśli, w prozie codziennych trudów, zwiędnięć i umrzeć wcześniej, to najlepsza dla niej dola.

W ogóle bodaj niedogodne to położenie być wyjątkowym człowiekiem, niedogodniejsza jeszcze wyjątkową kobietą, klas wyższych — a wyjątkowa kobieta ludu — to dramat!... Cichy dramat, zamiast łez ludzkich, oblane kroplami rosy, które skrapiają głowę tęskniącej wtedy, gdy ona o wschodzie słońca stoi przed niską chatą i patrzy na piękność natury, przeczuwając, że po zatem krańcem horyzontu, na którym wzrok jej spoczywa, są piękne, szerokie kwiaty, których ona nigdy nie zobaczy, że oprócz tego światła, co na niebie wschodzi, jest jeszcze inne światło, które w nią nigdy nie wstąpi... A południe gdy dziarski parobek wiejski mówi jej że ją kocha — słucha go — ale pochyla głowy, i smutno tęskni do innej jakiejś miłości — jakiej? nie wie sama ale innej... Niekiedy gdy usypia, w snach jej zjawia się człowiek z białym czołem i gorącą niespracowaną dłonią... kto on? Może to ten król wicz o którym prządki towarzyski bajki gadały? Ręka jego miękka, a oczy inaczej błyszczą jak u parobka, który o miłości jej swojej prawił... Takiego by kochała. Budzi się — idzie do roboty, i tęskni do wysnionego królewicza — nagle przypomina sobie że on pokazywał jej ręką dalekie, dalekie światy, i mówił że ją tam poprowadzi za sobą — podnosi wzrok, i spojrzenie jej jak ptak o ściany klatki obije się o wysoki plot otaczający ciasne podwórko. Więc śpiewać zaczyna, i pieśnią skarży się niebu, że jej źle i ciasno na ziemi...

Taka дума w zawiązku, która trawiona własną potęgą, nigdy rozwinąć się nie może — to owa Peri wschodniej powieści po ziemskim padole szukając drogi do rajy...

Taką Peri była Ulana.

Ciepła, południowa wiosna zstąpiła na Ukrainie równiny, połowa kwietnia mijala, bujne trawy pokryły białe wprzody rozłóg a wśród nich słało się nizko liljowe kwiecie barwinku — kwiat to ulubiony Ukrainskich wieśniaczek, dziewczęta pracujące w fabryce wpłatały go sobie we włosy i nad czołem Ulany zamiast opaski ze wstążki, wila się codzien świeża zielona i okwiecona gałązka. Jak wprzody, każdego dnia chodziłem do sali robotnic, niekiedy zamieniałem kilka słów z Ulaną, w której obejściu się żadna zmiana nie zaszła. Była ona spokojna i obojętna, na pozór tylko dostrzegłem, że w oczach jej coraz żywiej grały te głęboko wprzody ukryte płomyki świadectw nie zużytego ognia co w jej piersi płonął. Parę razy kiedym niespodzianie spojrział na nią, spostrzegłem że wzrok jej przywiązany był do mnie, spotkawszy moje spojrzenie spuszczała oczy, i znowu oddawała się pilnie pracy — tylko chwilami oddech jej bywał bardziej przyspieszony, i twarz bardziej blada.

W połowie kwietnia nadeszło jakieś uroczyste, dwa dni mające trwać święto, w miasteczku o parę mil od Hor położonem, miał się odbywać jarmark.

Ponieważ czynności fabryczne zawieszały się w czasie dni świątecznych, pod-dyrektor oznajmił mi że wielu robotników i robotnic prosiło o pozwolenie udania się na jarmark dla zakupu potrzebnych im przedmiotów. Nie miałem nic przeciw temu, ale że pewna część ludności zamieszkującej nie powinna była się oddalać, dla uniknienia więc nieporządków i kłótni między robotnikami mogącymi ztąd wyniknąć, dałem rozporządzenie aby w dniu oznaczonym, jeden z oficyalistów stał w bramie fabryki, i tym tylko wyjść pozwalał, którzy przedstawiają mu podpisane przezemnie pozwolenie wyjścia. Dla tego opowiedziałem aby w przeddzień święta wieczorem, robotnicy żądający pozwolenia tego zeszli się do mego mieszkania.

Stosownie do rozporządzenia tego w oznaczonym czasie przyszła naprzód do mnie gromada robotników mężczyzn; liczni byli a wszyscy domagali się dwudniowej swobody. Spełniwszy życzenie jednych a innym przyrzekłszy iż będą wolni na następne święto, kazałem przywołać robotnic oczekujących na swą kolej w przedpokoju. Kilkanaście dziewcząt weszło do mieszkania mego a między niemi spostrzegłem i Ulaną. Weszła ona z Maryjką na ostatku, i gdy inne cisnęły się do mnie z usilnemi prośbami, stanęła przy drzwiach spokojnie — i oczekiwała cierpliwie aż na nią kolej przyjdzie. Udałem że nie zwracam na nią uwagi, i zająłem się niby całkiem pisaniem kartek dla uwalniających się robotnic — w gruncie jednak czułem pewne niezadowolenie, zobaczywszy, że Ulana wybiera się też na jarmark. Myśl że znajdzie się tam ona wśród tłumu hulaszczycy i pijanych ludzi, otoczona grubemi żywiołami składającymi tłok jarmarczny małych miasteczek, przejęło mnie dotkliwie przykrem uczuciem. Zdawało mi się że atmosfera krzyków i wódkki, targów i hulanki, wśród jakiej znalazła się miała, zdmuchnie z jej twarzy przezroczytą bladość, z której wiał taki urok, zgasi w jej spojrzeniu głęboki wyraz który mnie do niej magnetycznie pociągał. Na co ona tam pójdzie? myślałem, kupować co, czy może się zabawić? — kiedy ta ostatnia myśl przemknęła mi przez głowę, spostrzegłem iż byłem roztargniony żem źle napisał kartkę, którą miałem przed sobą. W oczach stanęła mi izba karczemna pełna dymu i jarmarcznych wyziewów, a w niej Ulana zadowolona z parobkami tany Ukrainkie. Rozdarłem w drobne kawałki kartkę, na której sam niewiem co napisałem, i doznałem nowego nie znanego mi dotąd nigdy uczucia.

— Może ona kogo kocha? myślałem, i spotka się na jarmarku z kochankiem.

— I cóż by w tem dziwnego było? odpowiedziałem sobie, pisząc machinalnie a ręka mi drżała.

— Co mi się stało? pytałem siebie, za ledwie mogąc pisać i nie rozumiejąc uczucia, które mną wstrząsało.

Potem — potem — gdym się nad niem zastanowił, zrozumiałem że była to zazdrość.

Niewiem już ile napisałem, a ile podarłem kartek i gdym się obejrzał robotnice które je otrzymały, uradowane wyszły z pokoju, a przy drzwiach stały tylko Maryjka i Ulana.

— I wy chcecie iść na jarmark? spytałem obydwóch.

— Tak paniczku odpowiedziały.

Napisałem jeszcze jedną kartkę i oddałem ją Maryjce, a do Ulany rzekłem.

— Ty Ulano nie pójdiesz.

W energicznych, czarnych oczach Maryjki błysnęło coś nakształt gniewu — Ulana spuściła oczy.

— Dla czego paniczku? spytała eicho.

— Będiesz potrzebna w fabryce, odpowiedziałem.

Ulana żadnego nie okazując żalu, w milczeniu zwróciła się ku drzwiom, a Maryjka postąpiła ku mnie i oddając mi swą kartkę rzekła:

— To i ja paniczku nie pójdę!

— Jak chcesz, odpowiedziałem.

Wyszły, a gdy drzwi zamknęły się za niemi we mnie powstała znowu walka między instynktowym popędem a sumieniem i rozumem. Znowu czułem, że niesprawiedliwie postąpiłem. Najmniej nie miałem słuszności, zatrzymując Ulaną i pytałem siebie, jakim prawem pozbawiłem ją jedyną może

przyjemności jaką doznać mogła w swem smutnem, pełnem trudów życiu? Jakim prawem odmawiałem jej dwóch dni swobody, na którą oddawna może czekała, i którą otrzymały jej towarzyszki? Ale z drugiej strony nie mogłem przenieść myśli, że Ulana pójdzie na jarmark, aby się zabawić, aby może spotkać kogoś na kogo mniej obojętnie patrzyć będzie niż na mnie.

— O, człowieku z nędznego piasku zlepiony! mówiłem sobie; gdzie twa siła, gdzie ten twój rozum który ci miał być sterem i hamulcem, a nie jest dość mocny, aby ci wzbronąć robienia przykrości biednej dziewczynie!

Z godzinę może borukałem się tak sam z sobą, aż nareszcie czyniąc wysilenie zawołałem służącego i powiedziałem mu aby zszedł na dół do izby robotnic i zawołał do mnie Maryjkę i Ulaną. Po kilku chwilach obie dziewczęta były w moim pokoju.

— Ulano! ozwałem się, po co ty chcesz iść na jarmark?

— Potrzebuję paniczku kupić sobie świtkę i nową trzewiki.

— Dobrze, odrzekłem, rozmyślałem się że mogę ci dać pozwolenie, a tu kto inny cię zastąpi.

To mówiąc oddałem Ulanie kartkę w którą przed jej przyjściem, włożyłem kilkanaście rubli, tak miśternie zwinąwszy papierek, aby nie spostrzegła pieniędzy, biorąc je odemnie. Dla wyrobnic w fabryce Horeckiej, była to summa ogromna. Maryjka wzięła także swą kartkę i wyszły obie.

Poczułem się znacznie spokojniejszym i bardziej w zgodzie z samym sobą, i już miałem wziąć się do książki, gdy wszedł służący i powiedział, że Maryjka i Ulana chcą mnie widzieć. Zdziwiony byłem trochę, ale powiedziałem aby weszły.

— Paniczku, rzekła Ulana zbliżając się ku mnie, gdy Maryjka przy drzwiach została, przez omyłkę pewno włożyliście pieniądze w moją karteczkę, biorąc ją od was, nie wiedziałam że one tam były, ale teraz zobaczyłam, i odnoszę je wam... To mówiąc podawała mi spokojnie w kilka części złożone papiarki.

— Przeciwnie Ulano, odpowiedziałem — nie biorąc od niej pieniędzy, ja umyślnie ci to dałem i proszę abyś przyjęła.

— Dziękuję paniczku, rzekła ciągle również spokojnie i położyła pieniądze na stole, ja ich nie wziąłem i nie wiem doprawdy pocięci mi je dawali.

— Chciałem Ulano, abyś ty sobie za te pieniądze kupiła na jarmarku najpiękniejsze paciorki i najpiękniejsze wstążki, jakie tam będą — odpowiedziałem.

— Najpiękniejszych paciorek i najpiękniejszych wstążek mnie niepotrzeba paniczku — a na to co mi potrzebne, zapracowałam sama i mam moje własne pieniądze — odparła z wolna i lekko podniosszy głowę, patrzyła na mnie przez chwilę. W twarzy jej była wtedy dziwna sprzeczność, bo w przezroczytych oczach migotał żal, a usta okrzykiły się dumnym, nieledwie sarkastycznym wyrazem.

Potem wyrzekła krótko „bądźcie zdrowi paniczku” i wyszła z Maryjką.

— Dumna dusza! — zawołałem do siebie rzucając się na krzesło i twarz kryjąc w dłoniach.

A pigułka była piękną z białym swoim czołem, dumnie podniesionem i z uśmiechem, który zdawał się szydzić z tego, że pieniędzmi próbowałem otworzyć sobie jej gorące i niepokalane serce.

Nazajutrz cisza zaległa mury fabryczne, większa część robotników i robotnic została uwolniona na jarmark, mała ilość pozostałych, odpoczywała w swych izbach, albo rozsypała się po równinie korzystając z ciepłego słonecznego dnia. Wyszedszy zrana z mieszkania mego poczułem się niespokojny i jakby smutny, machinalnie przeszedłem kilka sal parując na bezczynne maszyny, i sam nie wiedząc jak znalazłem się w sali robotnic. Miejsce na którym pracowała zwykle Ulana, puste było, tylko na posadzce drżał promień słońca, wnikający przez okno i oświetlona nim, leżała półzwiedła gałązka barwinku, który dnia poprzedniego widziałem we włosach dziewczyny.

Schyliłem się, podjąłem ją i pod wpływem nieznanej mi dotąd tęsknoty patrzyłem na polne kwie-

cie. Kiedy po chwili podniosłem spojrzenie ujrzałem stojącego o kilka kroków przedemną pod-dyrektora.

Małe siwe oczki jego wpijały się we mnie z wyrazem złości i na wydętych wargach błakał się pod rudym wąsem uśmiech szyderczy. Wyraźnie podglądał mnie i widział jak podnosiłem z ziemi kwiat który wczoraj nosiła Ulana. Kto wie? pomyślałem, może ten człowiek nie pierwszy raz już mnie śledzi, i spostrzegł już we mnie nastrój, którego ja sam przed sobą się wstydziałem, dojrzał we mnie, uczucie do którego sam przed sobą przyznać się nie chciałem?

(d. c. n.)

Korrespondencja z Paryża.

Ile razy w Paryżu powstaje nowy jaki dziennik lub tygodnik, tyle razy przypomina mi się znana dobrze karykatura, w której pozwany redaktor o przekroczeniu przepisów prasowych, wychodząc z trybunału targa się za włosy i woła z wściekłością:

— Fatalność! szkaradna fatalność! I tą razą uwolniono mnie od wszelkiej odpowiedzialności.

Ta to odpowiedzialność rozkrzyczana aresztem kilkunastu redaktorów, a lepiej jeszcze zabranieniem numeru wydanego pisma, bywa czasami jedynym zadaniem wydawcy, polującego na ciekawość ludzką, zawsze wyciągającą chciwą rękę do zakazanego owocu. Czyżby więc nie było i bezpieczniejszej i korzystniejszej, pomijać milczeniem podobne wybryki spekulujących pismaków? Cel bowiem uduszenia wypowiedzianej głośno myśli nie zostaje osiągnięty. Treść błacha, często trywialna i nędznie wygłoszona, przez skarczenie nabiera znaczenia, rozpala, zajmuje, skłania do uwag i rozbioru, i z arlekina robi olbrzymą powagę.

Pan Rochefort należąc do składu redakcji Charivari, długo mozolił się piórem maczanem w żółci i piotunie, aby zdobyć popularność szeroką jak świat, a głęboką i wysoką jak przepaść nieograniczonych przestrzeni. Praca ta nie była marną, ale powolnie działającą i zapewne nie byłaby nigdy przedstawicielką swego do pożądanego doprowadziła celu, gdyby nie usunięcie pana Rocheforta ze składu redakcji Charivari, na wyraźne żądanie ministra spraw wewnętrznych. Konieczność wycisniona potrzebą chleba codziennego, stworzyła znaną wszystkim *Latarnię* jeszcze zjadliwszą i bardziej kłującą: jad rozlały na jej kartkach, byłby ją samą zabił, jak ginie grzechotnik rażony własnym ukąszeniem, ale po rozkupie czterdziestu tysięcy egzemplarzy, *Latarnię* spędzono z bulwarów i zaraz wzrosła do stu tysięcy.

Podobny los spotkał *Obiorcę*, dziennik poważny, zajęty wyłącznie wewnętrznymi interesami kraju, który nawet nie marzył o rozgłosie i popularności. Odbity w pierwszym numerze w kilku tysiącach egzemplarzy, utonął w Paryżu nie zwróciwszy na siebie wielkiej uwagi. Ale wydany zakaz sprzedaży na ulicy zaciekał, nakład podniósł się do trzydziestu tysięcy egzemplarzy, zabranie zaś trzeciego numeru i kara wymierzona na redaktora i drukarza w ilości 10,000 franków, podniosła tak znaczenie *Obiorcy*, że w kilku dniach rozkupiono go 50,000 egzemplarzy, domagając się nowego wydania.

Pan About wystąpił z dziennikiem p: t: *Gal* dającym wiele do myślenia. Jest to także oponent, ale rozumny, poważny, nie zabawiający się szermierką słów, nie kłujący dowcipem ani jęczący satyrą. Myśli jego sypane z ogniem nie parzą jednak ani palą, ale oświetlają i rozpraszają ciemności najskrytszych tajemnic budowy społecznej. Godny więc pod każdym względem wielkiego upowszechnienia, nie cieszy się jednak powodzeniem, bo go ominęły wszelkie zaczepki, zakazy i konfiskaty.

Utrzymują, że to tłumne rzucanie się do odważnie wypowiedzianego słowa, choćby z przesadą i bez godności, jest oznaką ogólnego niezadowolnienia z obecności. Ale dla czegoż dziennik pana About nie stał się świecznikiem, ściągającym wszystkie oczy do siebie? Dla czego go morzą obojętnością a ledwo że nie zabijają pogardą? Paryżanie na ten zarzut kręcą głową z uśmiechem i odpowiadają bez namysłu.

— Potrawa bez pieprzu i soli nudzi i przejada się. W poglądach opozycyjnych, nie idzie nam o treść, bo tę znamy wszyscy, ale o sposób jej przedstawienia. Skandal ma także swój urok, a nawet plotka i oszczerstwo zawsze wabi choć gniewa i wiary nie obudza. Ludzkość to jak stara kumoszka, lubi nowinki, przygryzki, dowcipki, nawet z bajeczek się raduje; lubi z oczu cudzych wyciągać zdziebelka, uśmiechać się, przymlać, słowem jakkolwiek zabijać czas, owego nieznosnego gburę, co zmarszczkami prawi o doczesności. Wreszcie po znojnym dniu czyż nie miły odpoczynek? Czyż dla głowy ludzkiej, owiej kuźni myśli, zarówno czynnej przy warsztacie jak przy piórze, przy biurku milionera jak szpiarni biedaka trapionego jej pustkami, nie pożądanym jest odpoczynek, przy pomocy choćby najbardziej wiotkiej książki aby bawiącej i rozwesalającej? Rozrywamy więc *Latarnię* i *Obiorcę* bo nas bawią i zaspakajają ciekawość, pomijamy *Gal'a* bo nas męczy i do nowej przymusza pracy. Rozrywka to wprawdzie bez korzyści, zasobów umysłowych nawet o franka nie ubogaci, ale to już wasza rzecz panowie literaci. Dla czego w lekkiej farsie nie umiecie nam podawać mądrości? Dla czego tak jesteście niedołężnymi w przyspasabianiu podobnej dla nas strawy, że sama niezręczność wasza bawi nas i rozśmiesza, jak upadek skoczka zaplątanego w linie co sądził się wielkim patrząc z góry na głowy zebranego tłumu. Nauczcie się pisać z pożytkiem według naszych wymagań, a my śmiejąc się i bawiąc, będziemy się uczyć i wysyłać coraz liczniejszych szermierzy do walki z nauką i mądrością świata.

Oprócz tej masy przykutą do pracy i chwytającą z upragnieniem każdą sposobność, uprzyjemnienia chwil wolnych od obowiązkowego zajęcia, znajdują się jeszcze mniej gadatliwi oponenti z kwasem i niechęcią patrzący na wszystko, przyjmujący najmniejsze potknięcie lub niepowodzenie z wybuchem głośnej radości. Są to prawdziwi aniołowie ciemności, chodząca skarga na świat i ludzi, ukoronowana własną ręką zarozumiałość, obrażona pycha bez granic i końca. Pod ponurem ich spojrzeniem, najświetniejsza barwa zmienia się w kir żałoby utkaną z łez i zwątpienia. Wszędzie widząc robactwo dogryzające wielkość społecznej budowy, nie patrzą na szczyt jej strojący się w coraz nowsze wawrzyny, ale na jej składy rupieci skazane na rozkład i zniszczenie. Poleganie na przyszłości dziwi ich, nadzieja śmieszy i gdyby mogli, to uzbrowiwszy się w miecz archanioła, wygnaliby ją z ziemi, jak gniew Boży wygnął z rajy pierwszych naszych rodziców. Nie są to ludzie jednak wyłącznie należący do Francji: podobnie zgrzyliwych posiada każdy naród, szczęśliwy ten który potrafi osamotnić ich, i trującą ich działalność sprowadzić do zera. Przed plagą tą, tym prawdziwym upiorem zarówno straszącym jak trawiącym, Francja nie dość silnym opasała się murem. Pasożyt ten w pewnych warunkach dość bujnie rozwijający się, odrosła swe potrafił tu i owdzie podsunąć nawet pod fundamenta choć ułożone wieków pracą i spojone siłą żywotności narodu. Ale daremne to usiłowania, prócznem przejęty, otoczony gruzami obalonych przywilei, zdemu się wszystko ruiną, więc płacze i narzeka, pewny że jest nowym Izraelem opłakującym los przyszłej Jerozolimy.

Chcecie być mędrszymi, wołają, od samego Boga, dlatego pójdziecie w zatracenie. Przechwalacie się instytucjami różnej nazwy i celu, mimo to zginiecie bo nie szanujecie tradycji, bo zrywacie z przeszłością i odkopawszy się od niej przepaścią, wytknęliście nową drogę na którą całą ludzkość radzi się wpełznąć. Ale ludzkość nie tak łatwowierna jak sądzicie, pędzicie więc sami, łamiecie karki, a ona się dziwi waszej nierozwadze i przygotowuje wam drewniane nogi gdy własne połamiecie.

Gdyby korespondencje mogły być tomowe, podałyby wam opis wszystkich instytucji francuzkich, prawdziwy zaszczyt przynoszący narodowi. Anglja ma ich bardzo wiele wybornie opisanych w Pamiętnikach Wygnańca obecnie drukujących się w Tygodniku. Ale i Francja nie wiele jej pod tym względem ustępuje. Są to wszystko granitowe słupy, arkady o śmiałych rzutach które wspierając społeczną budowę, nadają jej trwałość i moc niespożyta. Chciesz poznać naród, spojrzysz w jego instytucje a one ci szczerzej rozpowiedzą przeszłość jego i po-

wróżą o przyszłości niż to zdoła zrobić najskrzętniejszy historyk lub najmędrszy filozof.

Pomijając instytucje naukowe, muzea, gabinety, biblioteki jakich świat cały nie posiada, pomijając instytut dobroczynne, samych towarzystw wzajemnej pomocy posiada Francja 5,614 z kapitałem wynoszącym przeszło czternaście milionów franków. Kass pożyczkowych jest w niej 500 rozsypanych po wszystkich departamentach, do których należy członków blisko dwa miliony, a zasoby ich wynoszą ogromną sumę bo prawie Pięćset trzydzieści milionów franków. Działanie tych stowarzyszeń jest także ogromne: założone przez nader szczupłą liczbę osób, podtrzymywane małemi składkami, dziś stały się mijonerami, z chojnością prawdziwych bogaczy wspierającymi żelazną pracą domagającą się pomocy, ubóstwo broniące się od nędzy: zniszczenie lekające się ruiny, usilność pragnąca, zamożności. I wszystko to w instytucjach tych znajduje natychmiastową pomoc, opiekę, wsparcie, zasiłek, niewylączając wdów po uczestnikach i dzieci ich będących jeszcze małoletniemi.

Wszystkie są dziełem prywatnego zabiegu, własnemu najzupełniej pozostawione rozwojowi.

Najgłówniejszym jednak motorem, utrzymującym je w stanie najpełniejszego rozkwitu, jest przez wszystkich członków dobre zrozumienie własnego interesu, owa zobopólna solidarność, odrzucająca ze wzgardą wszelką faworyzację, nie usiłującą nawet dopominać się praw dla siebie oddzielnych. Przytym uproszczenie całej wewnętrznej czynności, nie przyjęcie czczych formulek, owiej nieznosnej pisani zarówny kosztownej jak bezpożytecznej, wiele się także do powodzenia przyczynia. Francuzi pyszną się niemi i mają słuszność. W Bengalu lub środkowej Afryce oglądanie się na górę bardzo słusze i naturalne, ale w Europie jest fatalnem i wieszcie do ostatecznego z niedołężnienia. Społeczność każda jaką jest, i w jakich rozwija się warunkach, to wyłącznie od niej zależy, i dla tego nie ma położenia którego poprawićby nie mogła, przy odrobinie dobrej woli i silnem pragnieniu. Grzeczność w tym razie, oglądanie się po za siebie, nie obudza współczucia ale pogardę. Chcesz chleba bierz sam ale nie wyciągaj ręki po jałmużnę.

(d. c. n.)

POGADANKA TYGODNIOWA.

Rok bieżący jest tak pełnym niespodzianek, tak przeplatany różnemi nadzwyczajnościami, że w tej tkaninie z miesięcy, dni i sekund, barwiącej się tęczowym blaskiem brylantów, i fałszywych kamieni, nie wiadomo co podziwiać, z czego smuć się albo weselić.

Przedewszystkiem obdarzył nas ciepłem i pogodami jakich najstarsi ludzie nie pamiętają a chociaż brogi i stodoły nie wiele na tem zyskały, za to winobranie na całym świecie udało się nad podziw. Podobno sławny kometowy węgrzyn, w historii gro-na winnego, pierwszeństwa tegorocznemu zmuszony zostanie ustąpić. W prawdzie tysiące pustych okseftów a miliony opróżnionych butelek, wymownie świadczą o jego wartości, ale i potępiają zarazem.

Żeby ten ogrom daru winnego nie zmarniał z braku odpowiedniego w ludziach pragnienia, rok bieżący przysposobił tak znaczną ilość śledzi, że je już nie łowiono sieciami, ale po prostu naczyńiami jak wodę. Troskliwość to prawdziwie rozczulająca, ławstwo bowiem zjadać śledzie gdy jest czem popijać.

Do nadzwyczajności policzyć także należy, biały mróz w Paryżu jaki miał miejsce w dniu 9 Października z wielką szkodą licznych ogrodów tego pięknego grodu. Dotąd bowiem my choć znacznie posunięci ku północy, z tym zwiastunem zimy nie powitaliśmy się jeszcze. Paryżanie podreptując i chuchając przyjęli go jednak bardzo chętnie, bo na kilka dni przedtem, trzydziesto stopniowe ciepło przyłożyło im jak na upieczenie. W tym samym czasie u nas, z pod trawników wydobyły się powtórnie fijołki, przypominając dni wiosennych obietnic i obaw o plon ziemi, na które miasta choć nie sieją i nie orzą oglądają się z wielką niespokojnością.

Z górnych krain rządów Bożych, schodząc na świat pomiędzy ludzi, nie trudno także spotkać się z równymi niespodziankami.

W Warszawie otworzono teatr Izraelski złożony z samych mężczyzn, którego przedstawienia rozpoczęte zostały z wielkim powodzeniem w zeszłą sobotę: w Wiedniu znowu chwałą niezmiernie teatr złożony z samych kobiet nawet z orkiestrą do jakiej żaden mężczyzna nie należy. Cała ludność męzka Wiednia, podąża na wyścigi zamawiać i kupować bilety na przedstawienia. W obu teatrach brak ten najważniejszych żywiołów sztuki, nie jest rażącym a nawet dosyć się podoba i zajmuje. Nowość wszechwładną tu panią, a chociaż naśladownictwo nader jest łudzące, mężczyźno-kobiety cokolwiek za grubym przemawiają altem a kobieto-mężczyźni za wysokim tenorem. Staranność jednak wykonania pokrywa te niedostateczności, nowość ściągając widzów, wybór dzieł przedstawianych zajmuje, można więc obu teatrom wróżyć wielkie powodzenie.

W niedzielę także rozpoczęły się koncerty symfoniczne pod dyktando p. Münhejmiera.

Pierwszy program koncertu bardzo ponętny wielce był urozmaicony.

Składali się na niego pierwszorzędni kompozytorowie. Oprócz uwertury Cherubiniego do Woziwoły Paryzkiego i do Gomeza Arjasa Tomasza Nideckiego, odegrane zostały: symfonia N. 3 Mendelschona Bartholdy i Larghetto z kwartetu Spohra przez chór smyczkowy, a pan Filleborn odśpiewał romans z opery Hugonoci. Wybór dzieł tak poważnych daje nam rękojmię że i następne koncerty na tem wyższym stanowisku muzyki zostaną utrzymane.

Jedna tylko mała uwaga, czy ceny biletów cokolwiek nie zadrogie? — Wprawdzie jesteśmy przyzwyczajeni za różne artystyczne i nieartystyczne przedstawienia, do opłaty rublami tam, za co w obczyźnie i złotówki nie płacą: trud artystów orkiestry Teatru wielkiego pełniących możne przy nim obowiązki, godzien także sowing nagrody, ale kto wie czy niższa cena liczniejszą gromadząc publiczność nie okazałaby się w dochodzie praktyczniejszą. Cztery złote, a chociażby pół rubla na abonament to już pieniądź, za połowę zaś tej ceny stać przez kilka godzin mało kto potrafi. Koncerty Bilzego zawsze liczne a czasem po kilka tysięcy gromadzące słuchaczy, najlepiej popierają zrobioną uwagę. Dochód z nich na przystępnej cenie nic nie stracił a kto wie czy byłby takim gdyby cena wejścia zwyczajna potrójoną została.

Do zachwycających niespodzianek tegorocznych, policzyć także należy wystąpienia p. Modrzejewskiej napełniających widzamy cały teatr od dołu do góry i zamykających zawsze kasę przed rozpoczęciem widowiska. Cudowna gra tej artystki we wszystkich rolach jakie przedstawia, na szczególną zasługuje uwagę w Slubach panińskich Fredry, prawdziwym arcydziele wyższej komiki. W Marji Stuart, w Adranie i innych dramatach i komedjach, wystudjowanie, pojęcie i oddanie roli zawsze znakomite, w Slubach Fredry taką tehnie naturalnością, swobodą i pełną wdzięku naiwnością, taką zacię, serdeczną prawdą, że Aniela w grze pani Modrzejewskiej przemienia się w prawdziwego Aniołka, którego każdy chciałby ukochać choćby spojrzeć w oczy aby się wyczytać w tajniki tak niewinnej duszy. W dramatach w jakich występuje, zastępstwo jeżeli nie dziś to kiedyś znalazłby się mogło, w Slubach Fredry w roli Anieli, nikt z równem powodzeniem pani Modrzejewskiej nie zastąpi. Jest to dziewczę czyste nasze, w wiejskim dworku ukochane, upieszczone, a choć potulne, skromne i wstydlive, ulegające jedyna k potędze miłości i wyszeptujące z zachwyceniem: oc hli tak, kocham, kocham całą moją duszą. Wszystkich odieni gry, tego stopniowego rozwijania się uczucia, od chwilowych pobłysków mącących spokój tej anielskiej duszy, aż do ogarnięcia niem całej swój istoty, nie podobna ani opisać ani opowiedzieć. Widz starszego wieku wpatrując się w powabną Aniela, nadśluchując jej melodyjnego głosu, śledząc jej wszystkie poruszenia, zmiany rysów twarzy, ową nieśmiałość i płonienie, westchnie przypomniawszy sobie przemarną młodość: — młodzieniec zapragnie takiej dziewczyny i znalazłszy rzuci się pod jej stopy pełen zachwyty i uwielbienia. O innych artystach nie wspominać, znają ich wszyscy dobrze zarówno z talentu jak i sumiennej staranności wykonywania ról im powierzonych. W Slubach paniń-

skich wybora swą grą godną najwyższej pochwały, stanowią drogocenną oprawę w pośród której pani Modrzejewska błyszczy jak brylant pierwszej wody.

Mamy także zapowiedziane koncerty niedzielne przez orkiestrę poddyrektora p. Lewandowskiego znanego nam z występów zeszłorocznych. W jednym z pism perjodycznych, przez jakiegoś szczególnego lubownika tanecznej muzyki, pomieszczone zostało żądanie, aby z programu tych koncertów, wyrzucono utwory wyższej kompozycji a zastąpiono je walcami, mazurami, polkami i. t. d. Wymaganie to bardzo na żart wyglądające, dziwi mnie nawet że ogłoszone zostało. Wprawdzie czytamy nieraz skargi na sąsiedów utrzymujących słowki w klatce, na dzwonki używane dawniej przez rozwożących węgle, na brak dobrego pokrycia nad rynną w poprzek chodnika znajdującą się, na niegrzeczność pana X. na groźby pana N. na nieczułość panny XX. — słowem czytamy wiele rzeczy nie a nic ogół nie obchodzących, zawsze nieciekawych a często zrozumiałych tylko przez osoby głównie interesowane: podobnego jednak domagania się jakimś obdarzono orkiestrę pod dyktando p. Lewandowskiego nigdzie jeszcze i nigdy nie znaleźliśmy. Wygląda to jakby ktoś żądał, aby księgarze zajmowali się wydawnictwem samych powieści i powiastek, a zaniechali publikacji czysto naukowej treści. Spodziewamy się że p. Lewandowski nie pójdzie za tym niesfornym głosem karłowatego artysty, i programy utrzyma w tej rozmaitości jaką zalecały się zeszłoroczne wystąpienia.

W teatrze rozmaitości siostry Gronberg rodem Szwedki zabawiają słuchaczy kwartetem wokalnym zalecającym się głównie nadzwyczajnem wystudjowaniem wszystkich numerów przez siebie odśpiewanych. Zgodność i cieniowanie nie pozostawiają nic do życzenia, szkoda tylko że wybór kompozycji nie zaleca się ani pięknoscią melodji ani bagactwem harmonji. Sopran pierwszy przesliczny, pełen rzewności, giętkością wyrobienia i dźwiękiem każdemu podobać się musi. Kontr-alto drugi — brzmieniem podobny do męzkiego basu, zadziwia i jest szczególnością jeszcze podobno w Warszawie nie słyszaną.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

Wszyscy w domu bardzo wcześnie spać poszli, gdyż nazajutrz trzeba było wstać przed świtem.

Jan zasnął. Nagle obudził go płacz Walpurgi.

— Co ci się stało? zapytał zrywając się z posłania.

— Ah! gdyby moja matka żyła jeszcze! zawołała Walpurga. Czemuż straciłam już matkę!

— Nie płacz że tak bardzo, to wielki grzech.

— Grzech, płakać za matką?

— To zależy od tego kiedy płaczemy. Słyszałam że można płakać za zmarłymi dopóki jeszcze mogła ich nie porośnie trawą; później, myśląc o nich, nie trzeba już łez wylewać, gdyż mówią że takie łzy maczają im suknie w niebie. Nie płacz więc, Walpurg; matka twoja, przeżywszy naznaczone sobie lata, spokojnie zakończyła życie; zazwyczaj rodzice przed dziećmi zchodzą z tego świata, a mam nadzieję że nasze dzieci nie zapomną o nas, ale skoro nas utracą nie będą ciągle płakać, bo to nie dobrze. Ale czemu milczysz ciągle, nie mówisz czy mam słuszność lub nie?

— Nie potrzebuję aby mnie ktoś uczył jak mam żałować matki. Ty nie możesz wiedzieć jak wiele straciłam tracąc matkę. Żaden mężczyzna nie zrozumie tego, a ty mniej jeszcze jak kto inny.

— Doprawdy? odpowiedział Jan. Przykro mi że przemawiasz tak do mnie, i to jeszcze w nocy. Nie gniewam się jednak, ale powiem ci, że nie chciałbym mieć twego sumienia.

Dobranoc.

Walpurga milczała, uczucie moralnego osamotnienia powiększało jej smutek. Nie mogła powiedzieć Janowi jaki ciężar musi dźwigać sama, skoro straciwszy matkę, nie ma od kogo zasięgnąć rady, w rzeczach dotyczących Irmy. Prócz tego serce jej się ścisnęło, ile razy przypomniła sobie jak ciężko została znieważona; gdyby przynajmniej nie potrzebowała się obawiać, że ją nie raz jeszcze spotka coś podobnego. Chcąc się usprawiedliwić, trzeba by zdradzić tajemnicę Irmy. Walpurga usiadła na łóżku, chciała pójść opowiedzieć wszystko Irmie, ona ją uwolni od tak hańbiącego podejrzenia...

Zaczęła się ubierać chcąc iść do Irmy, lecz zatrzymała się nagle. Czyżby miała serce powiększać cierpienia tej, która dobrowolnie tak już ciężko pokutuje za swą winę? Tej która ma dość siły aby uchościć za umarłą i wyrzec się wszystkiego na świecie?... Czemże jest jej cierpienie, w porównaniu z tem co cierpi Irma? Położyła się napowrót, lecz nie mogła zasnąć, i w ten czas to zaczęła oplakiwać znowu śmierć matki, a następnie obrażała Jana. Gniewała się na niego że nie podziela jej smutku, a jednak nie chciała mu wyjawiać z jakiego powodu. On może spać, pomyślała, widząc że zasnął, a ja? Nie długo potem przypomniła jej się ta noc, w której matka, kazała jej przywitać wracającego z oberży Jana, słowami: „Bóg z tobą“. Przypomniało jej się także iż dodała: „Jeżeli tego nie uczynisz, będzie to dowodem, że w każdej sztuce zło ta którą przyniosłaś z sobą, szatan się ukrywa, i że ty jesteś złą żoną i złą matką“. Rozgniewała Jana, a czyżby nie mógł nagle zakończyć życia gniewając się na nią? Ta myśl tak ją przestraszyła, że zawołała nagle:

— Bóg z tobą, Janie, Janie, obudź się!

— Hola! — cóż tam nowego?

— Nic, nic! Podaj mi tylko rękę, przebac mi, i śpij spokojnie.

Wkrótce oboje zasnęli.

VI.

W piękną noc wiosenną, Irma siedząc nad strumieniem, patrzyła na niebo pokryte gwiazdami. Już tro ma zamieszkać na almie, i przebyć tam cało lato. Czy wróci tu kiedy i będzie jeszcze słuchać szmeru strumyka?

Przez otwarte drzwi obory, dochodziły ją głosy dwóch osób rozmawiających z sobą.

— Powiadam ci, droga Gundel, że dziś usposobienie Walpurgi było tak zmienne jak pogoda w marcu, jadąc do miasteczka, była bardzo wesoła, a wracając wyglądała tak, jakby ją kto wybił. Chodziła do tego sławnego doktora, i tam musiało ją spotkać coś niemiłego. Ale co nam do tego, mówmy o sobie. Ja także kupiłem dziś coś takiego co mnie bardzo cieszy, podaj mi rękę, patrz, włożyłem ci na palec tę obrączkę, odtąd już należysz do mnie, a choć oddalasz się w góry, to i tak będziesz moja.

Irma usłyszała odgłos pocałunku.

— Wszakże będziesz nas odwiedzać na Almie? zapytała po chwili dziewczyna.

— O bezwątpienia.

Jeszcze czas jakiś rozmawiali z sobą, potem Franciszek rzekł cicho: Ermengarda tam siedzi, i pewno wszystko słyszała.

— To nic nie szkodzi, ona dawno już wie o wszystkim, i bardzo mnie to cieszy, gdyż tym sposobem będę miała z kim mówić o tobie. Chodź, pójdziem do niej, zobaczysz jaka ona dobra!

Zbliżyli się do Irmy, która wyciągając do nich ręce, powiedziała.

— Niech miłość wasza będzie czystą i niewyczerpaną jak to źródło.

Zanurzyła rękę w wodzie posrebrzonej światłem księżycy, i pokropiła nią narzeczonych.

— Ta woda tak cudowna jakby była święconą, zawołał Franciszek, teraz już nie obawiam się niczego i wzywam na świadki to źródło i te piękne drzewa że należymy do siebie, i nigdy nie przestaniemy się kochać. Dobra noc!

Wrócił do obory i zamknął drzwi. Gundel odeszła z Irmą. Sypiała teraz na ziemi w pokoju Irmy.

gdyż łóżko jej wraz z innymi sprzętami przeniesiono już do chaty na Almie.

Irma, długo nie mogła zasnąć. Myślała o dniach i nocach które samotnie przepędzać będzie na górach; w końcu zapytała cicho: Gundel, czy ty już śpisz?

— Nie; wiem że i mój Franciszek nie zasnął tam jeszcze. On nie taki szczęśliwy jak ja, nie ma z kim pomówić tak jak ja z tobą. Ah! jakżem ci wdzięczna, że jesteś tak dobrą dla mnie. Gdybyś ty mogła wiedzieć jak Franciszek jest dobrym i wiernym. Czy słyszysz jak krowy ryczą w oborze? One także nie śpią, jakby wiedziały że jutro droga je czeka! Zdaje mi się że już słyszysz odgłos dzwonek które jutro przywiążą im do szyi. Czemu też ty nie masz także narzeczonego, Ermengardo? Ale wiem że z tobą tak będzie jak się to zdarza w bajecznych powieściach,—i doprawdy zasługujesz na to. Pewnego razu, król jechał przez las konno, spostrzegł sličną pasterkę, i posadził ją za sobą na koniu, i zawiózł do swego pałacu, potem ubrał ją w suknie złote i w diamentową koronę, a potem... królowa... ah! dzwoneki... chodź, chodź, chodź... Gundel zasnęła.

Irma, długo jeszcze wpatrywała się w księżyc, różne cudowne legendy przychodziły jej na myśl, uśmiechała się i oczy jej żywym zajaśniały blaskiem, aż w końcu sen skleił jej powieki.

VII.

Często wykonywamy ze smutkiem radośnie powzięte postanowienia; tak było z wyjazdem do Almu.

Jeszcze dzień nie zaświtał, kiedy już Irma z Walpurgą stały przy kominie na którym rozpalono ogień. Irma drżała od zimna.

Od czasu swój ośmiomniowej podróży, dziwnego jakiegoś doznała wrażenia; często spoglądała w okołę i zdawało jej się że widzi jakąś biedną podróżniczkę z tłumoczkami na plecach, tą podróżniczką była ona sama, tylko bardzo zmieniona. Zaledwie czasami pomyślała że trzeba się czem posiłnić i przemówić słowo; żyła zatopiona w samej sobie, a dusza jej ciągle dążyła do nieskończoności. Często siedziała zamysłona i milcząca, gdy jednak kto przemówił do niej, odpowiadała uprzejmie i wesoło.

Wuj Piotr spostrzegł najpierwszy tę zmianę i on to właśnie najwięcej za tem obstawiał aby Irma przepędziła lato na Almie, gdyż zapewniał że jest chorą choć się nigdy nie skarży i pracuje gorliwie.

Wszystko więc przemawiało za odjazdem Irmy: jej własne życzenie, niespokojność wuja Piotra, a nade wszystko obawa, aby z powodu przybycia króla do pobliskiego miasteczka, nie odkryto jej schronienia. Jedna Walpurga wiedziała o tem groźnym jej niebezpieczeństwie.

Walpurga była w najlepszym humorze, po ciężkiej walce, odniosła zupełne nad sobą zwycięstwo; często spoglądała na Irmę nieruchomie wpatrującą się w ogień.

— Zobaczysz, rzekła do niej, tam w górach będziesz zdrowszą, już mi się zdaje że cię słyszę śpiewającą; zaśpiewamy jeszcze razem.

Jesteśmy złączeni, złączeni na wieki.

Ale głos Irmy nie połączył się z jej głosem.

Nie mogły jednak dłużej bezczynnie stać przy ogniu. W oborze już wszystko było gotowe. Wuj Piotr, znający dokładnie wszystkie tajemnicze przepisy i środki, przygotował już co było potrzeba, aby było stanęło szczęśliwie na Almie i dobrze się tam chowało. Przyniósł z Almu trochę ziemi i trzy mrówki; zamieszkał to z trocinami, świerzbniwą, solą i trochę dziegciu, i jako ostatni pokarm w dolinie, dał to bydłu do zjedzenia. Wuj Piotr, przyrzadził w nocy te tajemnicze leki, i czuł się dumnym że mógł oddać tak ważną przysługę Janowi, nie znającemu jeszcze wszystkich zwyczajów tej okolicy. Bydło było tym sposobem zabezpieczone od uroków i chorób, i łatwo miało przyzwyczaić się do nowego pastwiska. Piotr, każdą krowę wychodzącą z obory pokropił wodą święconą, lecz mimo czarów i święconej wody, zdawało się że to bydło zazwyczaj tak spokojne, zamieniło się nagle w dzikie zwierzęta; — od samego świtu zaczęło ryczeć i biegać po podwórzu, i nie można go było uspokoić. Wuj Piotr, nie

kazał mu się sprzeciwić, i wkrótce uspokoiło się samo. Gundel włożyła wieniec kwiatów na rogi pięknej czarnej krowy, mającej prowadzić całą trzodę a na jej szyi zawiesiła największy dzwonek; wszystkie inne otrzymały pomniejsze dzwoneczki, i nie długo otoczyły kołem krowę przewodniczącą patrząc na nią wielkimi oczami.

Oddajmy się teraz pod opiekę Opatrzności i ruszajmy w drogę, zawołał Piotr, otwierając wrota. Wyszli. Franciszek idący na samym końcu, prowadził za rogi potężnego buchaja, który wyszedłszy z obory zatrzymał się, spojrzawszy na prawo i na lewo swemi błędnymi i błyszczącymi oczyma, podniósł dumnie głowę i poważnie postępował za trzodą.

Jan i Walpurga wyszli odprowadzić Irmę aż do lasu.

— Teraz masz już weselszy wyraz twarzy, rzekł Jan do Irmy. Skinęła głową.

Weszli do wioski, można było wybrać inną, nawet krótszą drogę po za wsią, lecz czemuż nie pochwalić się przed ludźmi ze swoim bydełkiem? Puszczono się więc przez wieś, a wieśniacy posłyszawszy odgłos dzwonek, przybiegli ze wszystkich stron aby przypatrzeć się trzodzie.

Jan pożegnał Irmę w tej części lasu, w której herb królewski wryty na kamieniu, oznaczał granicę lasu królewskiego. Walpurga poszła dalej, chciała jeszcze pomówić z Irmą.

— Bądź spokojna, rzekła kończąc, odwiedzę cię w niedzielę. Jeżeli czuć się będziesz zbyt smutną, to wracaj do nas, jednak byłoby lepiej gdybyś tam pozostać mogła.

Smutek ścisnął serce Walpurgi, uczuła znów ciężar swój tajemnicy, i aby jej nie zdradzić, śpiesznie pożegnała Irmę.

Jan czekał na żonę siedząc na kamieniu granicznym; gdy wróciła, oboje udali się do domu.

— Często, zawołał Jan po chwili, zapytuję sam siebie, czy to nie sen tylko. Na przyszłą jesień, będzie cztery lata jakżeśmy tu z nią przybyli, Kocham ją więcej niż ci to wyrazić potrafię, a jednak jej nie znam, — to jest znam — ale jakbym nie znał.

— Janie, zatrzymajmy się na chwilę, rzekła Walpurga.

Stanął. W dali słychać było dźwięk dzwonek bydła dążącego w góry, w lesie zupełna panowała cisza, gdyż gęsta mgła roztaczała się w około, ptaki milczały. Walpurga głęboko westchnęła:

— Janie, rzekła w końcu, szczęśliwie przebyłeś próbę, i tym sposobem powiększyłeś jeszcze mój szacunek dla siebie, nie sądziłam aby ktoś mógł tak szlachetnie postępować jak ty postępujesz. Zdaje mi się że już teraz mogę ci powiedzieć wszystko.

— Hola, przerwał Jan! Czy ona zezwoliła abym poznał jej tajemnicę? Odpowiedz, tak lub nie.

— Nie.

— A więc nie chcę nic wiedzieć, gdyż byłoby to nadużyciem zaufania. Prawdę mówiąc, nie raz myślałem coby to być mogło. Powiedz mi tylko: czy nie zabiła lub nie okradła kogo? Cokolwiekby zresztą prócz tego uczyniła, jestem przekonany że już odpokutowała za swe winy, powiedz, wszak żadna z tych zbrodni nie ciąży na jej sumieniu?

— Nie! nie, ona tylko względem siebie zawiniła.

— W takim razie, przestańmy o tem mówić. Czy widziałaś że ten głuchoniemy upadł przed nią na kolana, kiedyśmy przez wieś przechodzili?

— Nie.

— Ja to widziałem, a prócz tego słyszałem jeszcze, jak jasnowłosa Marta mówiła, że obłąkana wolnej fermi, nigdy już z Almu nie wróci. Wszyscy wiedzą, że właśnie jasnowłosa Marta cierpi pomieszanie zmysłów, a jednak przestraszyła mnie tą przepowiednią. Doprawdy, zdaje mi się że bez Ermengardy, nie będziemy już tak szczęśliwi jak dotąd.

Jan miał słusność; gdy wrócili, dom obojgu wydawał się pustym.

— Czy sobie przypominasz, rzekł Jan, że to ona ci doradziła aby stół tak postawić, że wszystko ustawiła razem z tobą; że za jej radą wuj poskrócał nogi u krzesel, aby wygodniej było siedzieć przy stole, słowem, dzięki jej radom, w żadnej fermie nie ma sali tak pięknie urządzonej jak nasza. Ale, muszę

ci też powiedzieć, że postanowiłem przyjąć do usług chłopca, który był uwięziony za jakieś przewinienie, trzeba przecie dopomagać ludziom którym przytrafiło się nieszczęście.

Jakby na podziękowanie za myśl tak pocziwą, Walpurga powiedziała mężowi że mu smaczny przyrządziła obiad. Jan jadł z apetytem, chwalił wszystko, ale oglądał się ciągle jakby się chciał przekonać czy Irma nie wchodzi.

Po obiedzie Jan zajął się jakąś robotą w domu, a Walpurga co chwila przychodziła do niego. To sama, to z dziećmi tęskniła tak za Irmą i nie mogła usiedzieć w miejscu, a jednak cieszyła ją pewność że tam w górach, żadne jej już nie zagraża niebezpieczeństwo.

VIII.

Niebo nie rozjaśniło się ani na chwilę, — w południe, mgła zamieniła się na deszcz ulewny.

— Jeśli i tam taka słońca, to biedna Irma przemoknie do nitki, pomyślała Walpurga.

Deszcz rzęśisty padał w lesie, woda ściekająca z liści i gałęzi, szybko ze stoków gór spływała w równiny.

Irma wstępowała na górę wspierając się na kij, którego jej Jan pożyczył. Wuj Piotr chcąc ją zabezpieczyć od deszczu, osłonił ją swym płaszczem z grubego szarego sukna, sam zaś okrył się workami od zboża. Szedł przy niej powtarzając często, że gdyby tylko pozwoliła, wziąłby ją na ręce i bez zmęczenia zaniósł na górę.

Wstępując na górę, można się obejść bez kija, lecz często trzeba zehodzić z nagłej spadzistości i wtedy staje się niezbędnym. Wuj Piotr ciągle uważał na swą towarzyszkę, aby ją mógł powstrzymać gdyby się pośliznęła, lecz Irma szła pewnym krokiem.

Nie łatwo było utrzymać w jednej gromadzie bydło, któremu na równinach wolno było rozpiezchać się na wszystkie strony, szczęściem wuj Piotr umiał go zwoływać, pochlebiać mu i karać, wkrótce też dźwięk dzwonek zlał się w jedną harmonijną całość.

— Szczęśliwe bydełko, rzekł Piotr, ono wszędzie znajdzie pożywienie. Walpurga nie zapomniała i o nas, zaopatrzyła nas w żywność na drogę, doszedłszy do stołu czarownic schronimy się przed deszczem i posilimy się trochę.

Wkrótce spostrzeżono skałę wystającą w kształcie połowy okrągłego stołu, u jej podnóża grunt był zupełnie suchy i piaszczysty, a mrówkolew urządził w nim swe zasadzki. Gundel, Franciszek i wuj Piotr z Irmą zasiedli do śniadania pod stołem czarownic, krówki pod dozorem parobka pały się w pobliżu.

— Zanosz się na długą słońca, odezwał się Franciszek.

Piotr twierdząco skinął głową, lecz nie chcąc odbierać odwagi Irmie dodał: Któż może wiedzieć kiedy deszcz padać przestanie. Schwycił mrówkolewa zaczajonego w swą zasadzkę, i zaczął opisywać zreczność tej gąsiennicy, która wykopuje sobie w piasku dołek lejkowaty i zaczaja się na dnie. Mrówki nie wiedząc o niczem stają na drzewu, piasek obsuwa się pod nimi, spadają na dno, wtedy mrówkolew zasypuje piaskiem oczy, swą ofiarę chwytają ją i pożera. Lecz to najdziwniejsze, dodał Piotr, że ta brzydka, szara gąsiennica, przeistoczy się na przyszły rok, w jedną z tych ślicznych niebieskich i zielonych ważek, ulatujących po nad jeziorem.

Po śniadaniu puszczono się w dalszą drogę. Krówki szły teraz prędkiej, jakby już wzmocnione górskim powietrzem i pastwiskiem. Wkrótce zbliżono się do nowej Almy, na rozkaz wuja Piotra Franciszek pobiegł na przód, aby otworzyć drzwi oborzy, nie długo usłyszano nawoływanie, i krowy w radośnych podskokach przebiegły pastwisko. Deszcz i mgła, tak dalece zastaniały wszelkie przedmioty, że chatkę dostrzeżono dopiero na kilka kroków przed sobą.

— Patrzcie! Już jaskółki zagnieździły się pod naszym dachem; to dobry znak, rzekł Piotr.

Stanął przed chatą, trzy razy zapukał do drzwi, otworzył je i wprowadził Irmę mówiąc: „Niechaj

szczęście zamieszka z nami, a nieszczęście nigdy tego progu nie przestąpi!"

Ah! jakież to szczęście mieć dach nad głową! Irma często podnosiła oczy, a w jej spojrzeniu widać było radość, że mogła skryć się przed deszczem. Nie długo wesoly ogień zabłysnął na ognisku; wuj Piotr wyjął coś z kieszeni i rzucił w płomień szepejąc jakieś słowa.

— Odkąd świat istnieje, po raz pierwszy rozpalono tu ogień, i dym nigdy jeszcze nie wznosił się ztąd pod obłoki. Jakże to dobrze, że przynajmniej jaskółki już tu sobie ulepiły gniazdo.

Zapewnie Piotr byłby mówił dłużej jeszcze, ale Franciszek odwołał go do obory, a zanim wrócił, kobiety miały czas zdjąć zmoczone suknie, przesuszyć je i włożyć napowrót.

Wieczorem, Franciszek pożegnał wszystkich; Gundel odprowadziła go przed drzwi chaty, i nie długo potem rozległa się w powietrzu nuta wesolej tyrolskiej piosenki, którą żegnali się wzajemnie. Gdy wróciła, udano się na spoczynek.

Łóżka Irmy i Gundel ustawiono w izbie, wuj Piotr miał sypiać w oborze.

Nazajutrz, gdy się przebudzili tak gęsta mgła pokrywała wszystko, iż można było sądzić że dzień jeszcze nie zaświtał.

— Chmura nas otacza, powiedział wuj Piotr.

Irma pragnęła większej samotności, a teraz przekonała się, że tylko zamknęła się w ciasnej chacie, razem z kilku osobami. Wuj Piotr powiedział że nigdy jeszcze człowiek nie zamieszkał na tym kawałku ziemi, i zdawało się że cała przyroda opiera się temu aby ludzie założyli tu sobie siedzibę; wiatr wył złowieszczo, napędzał i rozganiał chmury, czasami w dali odzywał się łoskot straszliwy, to zawały śniegowe staczały się ze szczytów gór śniegiem pokrytych.

Irma chciała zająć się pracą, lecz nie się jej nie udawało. Nadeszła noc, potem znów dzień, a mgła nieprzejrzana nie ustępowała wcale. Nawet zwierzęta zdawały się użalać na to swym żalosnym rykiem.

Trzeciego dnia rano, Irma przebudziła się nagle, jakby niewidzialną dotkniętą ręką i usiadła na łóżku, słaby promyk światła przedzierał się przez szparę okiennicy.

— Słońce mnie przebudziło, zawołała, ubrała się szybko i wyszła z chaty.

Całą pierś wciągnęła w siebie świeże i wonne powietrze. Piękna czarna krowa, popatrzyła na nią przez chwilę i znów zaczęła gryźć trawę.

Wkrótce, od wschodu ukazało się światło szarobrzyste. Irmie, przypomniał się cudny ustęp muzyczny Haydn'a ze *stworzenia świata*, zdawało się że jego dźwięki przybierają dla niej widoczne kształty, i wytryskują z tej srebrzystej jasności. Zwolna światło szare zamieniało się w żółte, potem domięszał się do niego odcień czerwony, przybierając coraz jaskrawszą barwę, a poniżej, czarna noc pokrywała wszystko swym posępnym płaszczem. Po chwili ukazały się szczyty najwyższych gór, za nimi wystąpiły niższe, ale podnóża ich kapały się jeszcze w szarą pomroce nocy. Jasność purpurowa stała się coraz ognistszą, zarumienia całe niebo, olbrzymie masy gór wyraźniej się rysują, potem, — już oczy nie mogą znieść blasku, — ukazuje się ognista kula słońca, wierzchołki gór iskrzą się złotem i purpurą, a w dole, pod nimi, chmury, kłębią się i płyną w przestworze. Za ukazaniem się gwiazd darzącej ziemi światłem i ciepłem, tysiąc ptaszek zanuciło hymn pochwalny, a drzewa, kwiaty i zioła, rozkoszną wonią napełniały powietrze.

Irma wyciągnęła w górę obie ręce, jakby chciała ulecieć w nieskończoność, potem opuściła je na głowę, w tem dotknięciu opaska otaczająca jej czoło rozwiązała się i opadła na ziemię, a promienie słońca ozłocili jej czoło oczyszczone pokutą.

Piękne jej oczy długo wpatrywały się w wspaniałą gwiazdę dzienną; jakaś błoga radość napełniała jej duszę, zdawało jej się że była obecna przy stworzeniu świata, i że sama drugi raz się narodziła.

— Niech przechodzą dni które mam jeszcze przeżyć na tej ziemi! nie pytam czy pasmo ich będzie długie czy krótkie — jestem gotowa do drogi. Godzina śmierci się zbliża. Niech nadejdzie, — przedź czy później, — jam już gotowa... Żyłam.

— Zaledwie cię poznałam, Ermengardo, zawołała Gundel idąca doń krowy. Ah! jakaś ty śliczna! Jakie piękne masz czoło! Nigdy jeszcze nie widziałam tak gładkiego i białego jak twoje.

Irma wypila szklankę mleka i poszła do lasu. Dopiero w południe wróciła do chaty, i zastała wuja Piotra wiążącego w pęczki, różne wonne zioła i korzenie.

— Patrz, rzekł do niej, co dziś zbierałem. Znam wszystkie skuteczne zioła i korzenie, wiem jakie posiadają własności; a siostra moja utrzymywała, że na wiosnę wszystkie zioła są zdrowe i dopiero upały letnie czynią niektóre z nich szkodliwymi. Znała się ona dobrze na wszystkim, a mówiła zawsze, że najskuteczniejsze zioła rosną na górach, w bliskości chmur.

— Gundel ma szłuszną, dodał po chwili, nie wiedziałem że jesteś tak piękną, tylko nie wyglądasz zdrowo — trzeba koniecznie żebyś jadła więcej, inaczej zagłodzisz się nie długo.

Irma spojrzała na niego z uśmiechem wdzięczności, lecz nie odpowiedziała.

— Czy wiesz czem chciałbym być?

— Trudno zgadnąć?

— Chciałbym być twoim ojcem.

Irma w milczeniu pochyliła głowę; zdawało jej się że duch ojca przemawia do niej przez usta tego biedaka.

— Myślę nie raz, mówił dalej, — Panie przepuść mi jeśli grzeszę — że z nieba spuściłaś się na ziemię i nie miałaś nigdy ojca ani matki, a dziś ile razy spojrzę na ciebie, łzy mi się w oczach kręcą. Słuchaj jeśli czujesz że ci brak miłości i opieki ojca, to pozwól abym zastąpił ci jego miejsce! Jedźże choć trochę!

Wuj Piotr długo jeszcze mówił w ten sposób co nie przeszkadzało mu powtarzać co chwila: Jedźże choć trochę dla mojej przyjemności.

Irma starała się zadowolnić pocziwego starca.

IX.

Dnie były pogodne, noce jasne, miło było oddychać świeżym i orzeźwiającym powietrzem.

— Sądzę, że mogłabyś znów śpiewać, już masz głos daleko czyściejszy, rzekł wuj Piotr do Irmy. Powinnabyś sypiać dłużej; w starości sen sam ucieka od nas, nie trza więc nigdy go odpędzać, dopóki chętnie z nami przestaje.

Wuj Piotr co raz troskliwiej czuwał nad Irma, która już sama spostrzegła że głos jej utracił wiele ze swęj dźwięczności i siły. Lubiła błądzić po lesie i spuszczać się w wąwozy zwiedzane tylko przez myśliwych; lecz w tych przechadzkach chód jej można było przyrównać do lotu młodego ptaka, probującego dopiero swych skrzydeł który co chwila odpoczywać musi. Przypomniała sobie, że po powrocie ze stolicy czuła pierwsze objawy tego osłabienia; zrozumiała teraz dla czego Walpurga tak obstawała za tem, aby lato przepędziła na Almie i powtarzała jej ciągle, że czyste gór powietrze powróci jej zdrowie. Raz, w głębi lasu próbowała zaśpiewać gamę, nie mogła dokończyć. Pochyliła głowę, więc zbliża się już życia koniec...

W niedzielę wesoło było na Almie, Franciszek przybył od samego rana.

Gundel, dotąd tak powolna i leniwa, w górach stała się nagle ruchliwą i czynną. Przez cały dzień krzątała się bezustanku, prała, zamieiała, doila krowy, urządzała masło i sery, śpiewając jak ptaszek, który cały dzień swiergocze i porusza skrzydełkami. Miłość rozbudziła jej uśpioną duszę a zupełna niezależność dopuszczała objawy wrodzonej wesołości.

Tak na cudowny rozwój tego charakteru, jakoteż i na rozwój ogólnego otaczającego ją życia, Irma spoglądała obojętnie, jak ten co wznosił się po nad wszystko, i niczego już nie spodziewa się dla siebie.

Legendy mówią nam o aniołach zstępujących z nieba, aby zobaczyć co się dzieje na ziemi, lecz nie biorących udziału w naszych trudach i pracach. Irma także odsuwała się często od codziennych zajęć, i myślała zatapiała w nieskończoności.

Raz wszedłszy do chaty, dopisała ołówkiem w swoim dzienniku.

— „Życzę sobie aby po mojej śmierci, brat mój Bruno, wypłacił Gundeli i Franciszkowi sumę potrzebną na zagospodarowanie i kupno chaty.“

Potem zawięła swój dziennik w opaskę zdjętą z czoła, i postanowiła nie pisać już ani słowa, tak wiernie przedstawiła swoje cierpienia, dla prześląganania przyjaciółki, którą tak ciężko obraziła.

Franciszek uwiadomił ją że Walpurga nie przyjdzie, gdyż jej synek zachorował, ale ma nadzieję że

w przyszłą niedzielę będzie mogła ją odwiedzić. Irma prawie cieszyła się, że będzie miała czas przyzwyczaić się do swego nowego życia, zanim przyjdzie jej rozmawiać z osobą, tak dobrze znającą jej przeszłość. Ci z którymi teraz żyła, nie znali szczegółów jej życia, pozostawiali ją własnym jej myślom i wtedy tylko z nią mówili, kiedy sama zaczynała rozmowę.

Pomimo swęj obietnicy Walpurga nie przybyła ani w drugą ani nawet w trzecią niedzielę, przysłała tylko chleba i soli, ale zawód ten nie sprawił Irmie przykrości.

— „Życie jednostajne i bez wzruszeń,“ — dawniej lękała się podobnego istnienia, dziś przyjmowała go z zupełnem poddaniem, i nawet nie pragnęła zmiany. Nie mogła już pracować tak gorliwie jak dawniej, i większą część dnia przepędzała w swem ulubionem miejscu, na stoku góry.

W czwartą niedzielę Irma wyszła raniutko z chaty i udała się na drogę wiodącą w dolinę. Wyszła na spotkanie Jana i Walpurgi i zatrzymała się dopiero przy kamieniu oznaczającym granicę królewskiego lasu. Teraz dopiero, kiedy przyjaciele stanowczo zapowiedzieli jej swoje przybycie, Irma zapragnęła jak najspieszniej zobaczyć Walpurgę, jedyną osobę którą ją znała dawniej, i z którą mogła pomówić o swęj przeszłości.

Zdjęła kapelusz, usiadła na kamieniu, i piękna swą głowę wsparła na rękę; wkrótce dźwięk zbliżających się głosów rozbudził ją z zamyślenia.

— Czy to nie nasza Ermengarda? zawołał Jan.

— Tak, to ona!

Walpurga przybiegła do niej z wyciągniętymi rękami, Jan stanął jak wryty. Nigdy jeszcze nie widział tak pięknej istoty, było w niej coś nie ziemskiego, twarz jaśniała wyrazem spokoju, oczy powiększyły się jeszcze, a czoło było lśniącą białością.

— Janie, czemu nie podajesz mi ręki? zapytała Irma.

— Bo — bo — jeszcze cię nie widziałem taką jak jesteś dzisiaj.

Twarz Irmy pokryła się żywym rumieńcem, przyłożyła rękę do czoła, a potem znów podała ją Janowi, który ją uchwycił serdecznie.

Poszli ku Almie, i nie daleko spotkali wuja Piotra; szedł on zdala za Irma, gdyż stan jej zdrowia niepokoił go bardzo, i zawsze starał się być blisko niej.

— Wszak prawda, że teraz jest jeszcze piękniejsza jak dawniej? rzekł do Jana, kiedy Walpurga z Irma wyprzedziły ich znacznie. Żle tylko że żyje jak małe dziecko, żywi się samem tylko mlekiem, nie uważa że wieczory tutaj są zimne i zawsze do późnej nocy siedzi na dworze. Doprawdy często mi się zdaje, że ona nie należy do rzędu takich jak my stworzeń, ale jest aniołem, który lada dzień rozwinie skrzydła i uleci do nieba; bo wszakże nad naszym Almem, nie ma nic prócz nieba, a jak mawiała moja pocziwa siostra, kto mieszka tak wysoko, sąsiaduje z Bogiem.

Jan poszedł z wujem do obory, obejrzyć swoje bydło; wszystko znalazł w najlepszym stanie, a nawet trzy cielęta urodziły się już na Almie; zadowolony z tego, w najlepszym humorze wrócił do chaty.

Po obiedzie, przybyła jeszcze sąsiadka z Almy leżącej o milę drogi i przyniosła z sobą swą cytry.

Walpurga śpiewała razem z Gundelą i sąsiadką, co było dowodem wielkiej grzeczności ze strony tak bogatęj właścicielki, potem przyszła kolej na Franciszkę, a w końcu na wuja Piotra, który także dobrze wywiązał się z tego, sam tylko Jan nie umiał śpiewać, ale też bogaci właściciele nie śpiewają nigdy, gdyż to nie zgadza się z ich powagą.

Mogłabyś nam także co zaśpiewać, rzekła Walpurga do Irmy. Wy nawet nie wyobrażacie sobie jak ona pięknie śpiewa, powiedziała do reszty towarzystwa.

— Nie mogę już śpiewać, zupełnie głos straciłam odpowiedziała Irma.

— To nam co zagraj przynajmniej, tak ślicznie grasz na cytrze.

Irma musiała uleść ogólnym prośbom. Wuj Piotr nie śmiał odetchnąć, nigdy nie myślał aby można było grać z takim czuciem. Doprawdy ta Ermengarda ma zadziwiające talenta.

Kiedy w końcu Irma zagrała przegrywkę do starej ballady:

Jesteśmy złączeni, złączeni na wieki

— Wuj Piotr pomimo woli połączył swój głos z dźwiękiem cytry, a inni idąc za jego przykładem chórem śpiewać zaczęli.

(d. c. n.)

O UBIORACH.

Mówiliśmy już o ślicznych kapeluszach panien Kuhnke, dziś powiemy o świeżych modelach sukien, zakupionych do tegoż magazynu. Z powodu przyjętych rogówek zwanych *paniers*, forma spódnicy znacznie się zmieniła, a szczególnie zmienilo się ich przybranie. Każda prawie spódnica składa się z dwóch części oznaczonych garniurkami; przód tworzy fartuszek, z tyłu zaś puszczoney długi powłótkowy płaszcz dworski. U wielu sukien spada oprócz tego od stanu tak zwana *krupiera* (albo *pouf*), zastosowana do kształtu rogówki, przymarszczona w górze i u dołu, długa mniej więcej na pięć ćwierci łokcia. Krupiera ta przypina się najczęściej osobno i przytwierdza paskiem.

Do niektórych sukien sięgających tylko do ziemi, dodaje się osobny płaszcz dworski, zaokrąglony po bokach, powłóczysty. W takim razie sukienka może służyć zarazem za kostium i do większego ubrania. Można to zastosować szczególnie do czarnych sukien jedwabnych, gdyż w razie jak moda minie, czarna materia zawsze się przyda. Do sukien kolorowych narażałoby to na wielki a niepotrzebny wydatek.

Widzieliśmy piękny model takiej sukni. Spódnica u dołu ale tylko na przodzie, przybrana była szerokim wolantem. U góry przód naszyty był w poprzecz trzema plisami, szerokości dwóch cali. Na każdej z tych plis szły po bokach wielkie guziki szmuklerskie. Na tył sukni spadał osobno długi płaszcz dworski czyli *traine*, w rogach zaokrąglony, naszyty do koła ćwierć łokciowym wolantem. Po bokach szły pętelki, które się zapinały na owe guziki o których była mowa. Stanik do tego gładki pod szyję, — rękawy zwyczajne, przybrane plisami u rękach równie jak na ramieniu.

Podobał nam się też bardzo model na kostium sukienki. Spódnica u niego gładka do ziemi, na to idzie paletot zwany *chale tunique*, dosyć długi, zakończony z tyłu i z przodu w wielki ząb w kształcie kończony z tyłu i z przodu w wielki ząb w kształcie chustki, obcisły w stanie, przyfałdowany z tyłu, i przypasany szarfą z czarnej szerokiej wstążki, ze spadającymi na tył końcami. Na ten paletot idzie jeszcze pelerynka w formie chusteczki, zapięta na ramieniu.

Paletot objęty w koło plisną lub pasmanterją. Inny znów model na kostium czarny jedwabny, składał się ze spódnicy do ziemi z ćwierćłokciowym wolantem, odwróconym w górę do przodu po obu stronach. Stanik gładki przybrany był szelkami. Osobny *pouf* przypinał się do tyłu — można go było kłaść lub odejmować według woli.

Na wierzchu szedł paletocik, z wielką kontrafałdą spuszczoną od samej góry, pasek przechodził pod tą fałdą. Paletocik z przodu krótki, przedłużał się w tyle na kształt fraka. Rękawy zwyczajne, przybrane były u ręki szeroką falbaną odwróconą do góry.

Powiedzmy na koniec o ładnych czepeczkach i ubiorach na głowę, odznaczających się nowym i oryginalnym gustem. Z czepeczków najmodniejsze dziś w formie kapturków, ztąd zwane *à capuchon*.

Jeden z nich biały blondynowy — nagarniowany był wysoko nad czołem blondyną odwróconą w górę. Pod to szła girlandka z szarych liści aksamitnych, z boku zaś kwiat karmazynowy aksamitny. Na wierzchu spadała chusteczka spiczasta, ogarniowana blondyną w formie kapturka, przybrana przez środek rzędem kokardek atlasowych, czarnych z karmazynem. Po bokach spadały szarfy blondynowe z tyłu zaś z pod chusteczki, długie wstążki karmazynowe i czarne.

Inny czepeczek także kapturkowy, miał nad czołem diadem z różnokolorowych róż polnych z suchymi liśćmi. Z wierzchu szła wielka kokarda z atlasowej wstążki pomarańczowej — szarfy szerokie blondynowe dopełniały ubrania.

W ogólności kolor pomarańczowy i ognisty bardzo używany, do przybrania czepeczków i kapeluszy.

Podobała nam się też bardzo mantyla czarna Hiszpańska na głowę, z blondyny Hiszpańskiej. Nad czołem szedł diadem w ząb, ułożony ze wstążki i kokardki, z boku wpięty pasowy goździk z liśćmi. Z tyłu mantyla podebrana cokolwiek w górę, przepięta była w miejscu warkoczka rozetą czarną atlasową.

Dla młodych mężatek odznaczał się gustem ubiorów z pasowej aksamitki i białych pereł, przybrany

z boku egretką. Długie końce z aksamitki wiązały się z tyłu pod warkoczem.

Śliczny też był stroik w kształcie gniazdka, nagarniowany czarną koronką, przepięty różą w środku. Na tył przechodziły końce koronkowe, przepięte koronkową rozetą.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszewego.

N. 21 i 22. Uczesanie głowy.

Z salonu p. Bysterveld fryzjera w Paryżu, na przedmieściu św. Honorjusza N. 5.

Ciągle używane szyniony, zastępujące obfitość włosów, stanowią główny przedmiot uczesania damskiej głowy.

Model nasz przedstawia go w rulonach i lokach, jak to rycina 21. wskazuje. Przednie włosy, rozdzielone z przodu, lekko zakarbowane, zaczesują się gładko, i w pewnym odstępie od rozdziału, odwracają na podkładkę, podług ryc. 22. Związanie włosów z tyłu, z których promienia górnego, plecie się warkoczek na przypięcie szynionu, powinno być mocne; włosy te można użyć na dopełnienie szynionu, lub na lok spadający z tyłu. Przednie włosy zakładają się około związania. W koło szyniona daje się bandeletka lub wstążeczka, związana na kokardę na środku głowy.

N. 23. Czepeczek i kołnierzyk do rannego ubrania.

Ważkie wszystkie muślinowego czepeczka, odpowiadają ważkiemu płóciennemu kołnierzykowi, jakiegokolwiek formy i gładkiemu płóciennemu mankietowi, z prostym haftem czarną i białą bawełną. Na czepeczek układają się trzy bufki, rozdzielane wszystkimi obrębianiami, z wyszyciem czarnem i białem, formującym rodzaj sznurka, ponieważ nitki jedna na drugą jak w sznurku, zakładać się powinny. Wszystko, obejmuje ważki muślinowy pasek, ściągający troszkę, przedni i tylny brzeg czepeczka, żeby się denko, lekko bufowało. Ruszka 2 cent. szeroka, czarnym jedwabiem szyta ze skręconym obrębianiem z boku, przyszywa się do denka z tyłu i po bokach; z przodu dają się szarfy 11 cent. szerokie a 60 długie obrabiają znanym sznurkowym ścięciem; u dołu zaś wykonać trzeba desenik jak na wszystkich, poczem przyszyć je gładko do boku czepeczka. Kolorowa mantynowa wstążka 1 1/2 cent. szeroka, w dwoje złożona, pokrywa przyszyte ruszki do denka; z lewej zaś strony, formuje kokardkę, ze spadającymi końcami.

N. 24. Sukienka wizytowa z podwójną spódnicą „à paniers“.

Model nasz, przedstawia sukienkę z wełnianej popeliny w pięknym ciemno-wisniowym kolorze; naszyte stanowią, kontrafałdowana falbana i kokardy z wierzchniego materiału, objęte i naszyte plisną wiśniowego atlasu. Wierzchnia spódnica z przednim krótkim fartuszkowym brytem, do którego tylna dłuższa część przyczepia się, dając trzy fałdy w bocznych zeszytach, formuje „paniers“ z tyłu, przez przewleczenie we właściwym miejscu tylnego bryta gumowym sznurkiem, ściągającym należyte spódniczkę. Gładką spódnicę na spód 340 cent. szeroką u dołu, przykroić można dając naturalnie bryt przedni, w odpowiedniej do innych długości, albo też zrobić zupełnie opiętą, kliniastą. Ten rodzaj do tej pory, niestracił na powodzeniu, i nieprędko zarzuconym będzie. Stanik ma gładką, bluzkową formę, okrycie, stanowi okrągłą, z przodu na kokardę popspinaną pelerynka. Falbana spódnicy kontrafałdowana, nawleka się pod spodem u dołu na nitkę, przejmując każdą kontrafałdę, które w pewnych odstępach dobrze do obrębu przymocować trzeba. Lepiej się kontrafałdy trzymają, jeżeli są podszyte sutaszem, utrzymującym całość w porządku. Falbana wspomniana liczy 13 cent. szerokości, rękawy i pe-

lerynka ubrane są podobnie z zamocowanymi kontrafałdkami 1 cent. szeroką falbaną, nad którą idzie 1 1/2 c. szeroka atlasowa pliska. Największa z trzech kokard wierzchniego materiału, które pokrywają boczne fałdy w brytach, tworzące „paniers“ z tyłu, i końce szarfy, spadającej od paska, objęte są szeroko wiśniowym atlasem. Bufa formująca „paniers“ z tyłu, wymaga turniury, i prócz tego, aż do miejsca oznaczonego, na podszycie paskiem materiału, przez który się gumka przewleka, trzeba spódnicę podbić sztywną muślinową podszewką. Uważać należy, aby tę ostatnią, przed zrobieniem fałdów w zeszytach boków przyfastrzygować, przez co bufa czyli „paniers“ niebędzie opadał.

N. 25. Wieczorowa sukienka.

Z magazynu p. Bataillon w Paryżu, ulica Chabannais N. 14.

Model nasz z materji lub wełny, koniecznie wymaga materiału w dwóch odrębnych kolorach, które w rozmaity sposób podobierać można. Bierze się np. na spódnicę „à paniers“ i patki, jakiś martwy kolor, alpakę brązową, albo popielatą, do tego, garniurek z karbowanych lub kontrafałdowanych falbanek, i plisek z atlasową wypustką, z poult de soie, w jaszkrawym kolorze; albo znowu biorąc do materiału w mieszanych kolorach, bardzo modnych, garniurek z materji cieniu branego na postaw. I tak, do sukni z materiału mieszanego (czarny z lila), gładki jedwabny garniurek w lila kolorze. Inne znów urządzenie. Spódnica i stanik w jednym cieniu z garniurkiem jedwabnym tego samego koloru; na to „paniers“ i patki w bardzo żywo odbijającym cieniu i gatunku, ubrane koronkami.

Jesienne ubrania

Nawet przy okryciach na ulicę, widzimy to samo upodobanie co przy letnich strojach; i tu ubiegają się o pierwszeństwo szarfa z peleryną rozmaicie zastosowywane do paletotów. Pelerynki bywają różnego kroju: to podpięte, to znów w fałdy spływające na plecach. Podajemy trzy odmienne, a łatwe do wykonania fasony, z których można zmieniając kolory sukienka, dużo kostiumów przyrządzić.

N. 26—27. Kostium z materiału w jednym kolorze.

Krój szalowej mantylki na dodatku N. 1. Fig. 1, A B, gwiazdka etc.

Model nasz z czerwono burgundzkiego sukienka albo rypsu ubrany jest, czarną atlasową taśmą i wielkimi agrafami z czarnej pasmanterji. Gładka spódnica, ma z wierzchu drugą, zupełnie podobną w kroju do peleryny, z tyłu agrafą podniesioną. Tylna część przy zeszytu z przednim brytem, są na 28 cent: od dołu niedoszyte i na trzy guziki podpięte. Zamiast stanika dana jest bluzka pod szyję z długimi suchymi rękawami. Peleryna szalikowa, puszczone dowolnie z przodu, lub przypasana paskiem, powinna mieć koniecznie jedwabną podszewkę. Podajemy połowę formy peleryny, w naturalnej wielkości, musieliśmy jednak, dla małego formatu dodatku, rozciągnąć formę i w dwóch osobnych częściach wyrysować, dając jeszcze założenia. Z pomocą małej formy podanej w całości, pod N. 1 c, połączenie tych rozkrojonych części, nieprzedstawi trudności. Żeby nieopuszczać materiału, radzimy w pierw formę z muślinu lub papieru w całości wykrajać, dopiero do właściwego materiału przystąpić. Zaszewki ramion, jak również fałdy przez podpięcie uformowane, oznaczyliśmy ściśle na formie, naszyte, objaśnia rycina. Peleryna, zapina się z przodu na haftki, prosty pasek, przytwierdzić należy pod agrafką do peleryny, przez co ściśle obcisłając figurę, odsadzać będzie spódnicę w rodzaju „à paniers“. Tym sposobem można sobie dowolnie, większą lub mniejszą bufę, „à paniers“ urządzić.

N. 28 i 29. Kostium z materiału wełnianego w jednym kolorze i w pasy.

Krój płaszczyka w rodzaju peleryny z kapturkiem w dodatku N. III Fig 6a do 6c, O — S, gwiazdki podwójne kropki.

Spódnica na spód i bluzkowy stanik pod szyję,

przeznaczone dla młodych pań, zrobione są z materiału czarnego w białe pasy. Wierzchnia spódniczka, otwarta z przodu, cokolwiek zaokrąglona przepięta i podfetonowana na bokach pętlami wraz z okrywka, przypominająca formę kaptura algierskiego, zrobione są z popielatego wyrobu wełnianego w jednym kolorze, z garnirunkiem z białego kaszmiru użytego na objęcie i wypustki, oraz białej 2 centy. szerokiej taśmy. Krój okrycia, oznacza Fig. b^a, b i c. Ścisłe wskazówki kroju, wraz z dokładną ryciną, niepotrzebują bliższych objaśnień.

N. 30 i 31. Kostium à la Watteau.

Krój paletota na dodatku N. II Fig. 2 — 5, C—N, gwiazdka, podwójna kropka.

Podajemy w kostiumie à la Watteau z fijołkowej z jedwabiem mieszaną tkaninę najczystszy typ, rodzaju tego, tylokrotnie przekształconego, i obiegującego modny elegancki świat, w najdziwniejszych odmianach. Spódnice, ozdabiają u dołu, dwie w zęby wycinane falbanki, objęte pliską wypustkowaną, i zakończone ruszą à la Watteau. Dolna falbanka liczy 14, górna 11 cent. szerokości. Paletot ma także garnirunek z rusz i falbanek danych odpowiednio; oprócz tego przy podpięciu z boków i z przodu, przy pasku dodane są duże kokardy, z wierzchniego materiału. Formę Fig. 2 — 5 mogliśmy na dodatku zamieścić, plecy damy w całej długości, czego niemożna było dopełnić przy przodach, trzeba je więc zastosować do pleców w kraju, i zaokrąglić, tak jak wskazuje rycina. Figura 2 i 3, podane w zmniejszonym formacie, wiele dopomagają do złożenia całości form, cokolwiek różnorodnych, po dopełnieniu tego, niepotrzeba już żadnych objaśnień chyba nadmienienie, że do przesunięcia prostego paska zapinającego się z przodu, należy zostawić w zeszytach odpowiednie otwory, przez co pasek będzie podchodzić, pod fałdą, spływającą z tyłu. Ruszę otaczającą kwadratowy wykrój z tyłu, daje się w koło pachy do przodu; można także przyszyć ją na przodzie podłużnie, kwadratowo, jako szelki, albo w rodzaju ranwersu.

N. 32. Ubranie małego chłopca.

Majtki, kamizelka i kaftanik, z szafirowego sukna, z wypustką, objęciem i ranwersem z czarnej materji. Wysokie, węgierskie buciki i także czapeczka.

N. 33. Ubranie małej dziewczynki.

Suknia i bluzka z kaszmiru wiśniowego, w czarny rzucik; pasek i szarfa z czarnej materji. Czarne buciki, także aksamitka we włosach. Na zimno bierze się na wierzch czarny kaszmirowy paletocik wstawiany.

Rozmaitości.

OWADY ŚWIECĄCE.

Naturaliści nie zdołali jeszcze zbadać, jakim sposobem w niektórych owadach wytwarza się materia fosforyczna, za pomocą której wydają z siebie, wśród nocy letnich, jasne promienie światła. U nas znajduje się tylko jeden gatunek należący do rzędu *Tegopokrywych*, (*Coleoptera* do rodziny *Pilkorogich* (*Serricornia*); jest to świetlik (*Lampyrus splendens*) unoszący się w powietrzu, w ciepłą noc letnią, jak gorejąca iskra, kiedy pozbawiona skrzydeł samica, zwana świętojańskim robaczkiem, siedząc spokojnie na liściu lub na ziemi, równie żywe światło wydaje. W Ameryce podzwrotnikowej, owady świecące, nie równie silnie wydają światło, a w pośród nich Latarnik najpierwsze trzyma miejsce. Fosforyczne światło wychodzące z jego ogromnej głowy, może zastąpić lampkę i Sybilla de Mérian mówi, że często czytywała przy nim gazetę. Fulgor latarnik jest to motyl długi na trzy cale, a z rozciągniętymi skrzydłami szeroki na cztery, potworna jego głowa zajmuje trzecią część całego ciała, ubarwienie ma zielono żółte, czarno i białe nakrapiane.

Druk Karola Kowalewskiego.

W Antylach znajduje się *sprężyk świecący*, którego grzbiet wydaje bardzo jasne światło. Na wyspie Kubie, kobiety zamykają po kilka tych owadów w klatce szklanej lub drewnianej, zawieszają je u sufitu jak u nas świeczniki, i przy ich świetle wykonywają różne roboty. Podróżni oświetlają drogę w nocy, przywiązując sobie do nóg po jednym sprężyku świecącym. Kreolki ozdabiają nimi włosy, a najdroższe nawet kamienie nie mogłyby świetnie przystroić ich głowy jak te żyjące ogniki, a murzynki, udając się na tańce, niezmiernie przez nie lubione, przyczepiają mnóstwo tych błyszczących owadów do swych lekkich sukien, utkanych z kory drzewa *Lagetto*. Łatwo sobie wyobrazić, jak fantastycznie wyglądają te czarne postacie, osłonięte ognistymi płaszczami, i szybko przesuwając się po murawie.

Sprężyk świecący należy do tego samego rzędu i do tejże rodziny co i wspomniany powyżej świetlik.

K. P.

FABRYKA

KAPELUSZY, DAMSKICH, MĘSKICH I CZAPEK

ORAZ

SKŁAD KAPELUSZY ZAGRANICZNYCH z najpierwszych fabryk

F. WOJSZYCKIEGO

Krakowskie-Przedm. N. 406, obok kościoła św. Krzyża.

Ma zaszczyt zawiadomić Prześwietną Publiczność, iż na nadchodzącą porę przysposobiła znaczny zapas Kapeluszy i czapek najnowszych fasonów, tak damskich jako i męskich.

Kapelusze Damskie półkastorowe bez ubrania po Rs. 1. z ubraniem od Rs. 2. kop: 50 do Rs. 3 kop: 50.

Kapelusze Damskie prawdziwe kastorowe bez ubrania po Rs. 2 kop: 50, z ubraniem od Rs. 4 do Rs. 7.

Czapki zimowe z sukna lub kortu, od Rs. 1 kop: 5 do Rs. 5 i wyżej.

Kapelusze Cylindrowe własnej fabryki, od Rs. 4 do Rs. 6.

Powyższa Fabryka, otrzymała w tych dniach, świeży, znaczny transport Kapeluszy Cylindrowych, z fabryk Paryżkich, w najnowszych fasonach, tak zwane Rotszyld; oraz Kapelusze Fantaisie, które sprzedaje po cenach nader przystępnych.

Wszystkie Kapelusze nadeszłe z Paryża są świeżo odprasowane, również mogą być w fabryce na oczekaniu do każdej głowy zastosowane.

(15740)

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Jana Thonnes'a

Ulica Senatorska, wprost Pałacu Prymasowskiego.

Po powrocie Właściciela z zagranicy, otrzymał na terazniejszą porę najnowsze towary tyczące się toalety damskiej, a mianowicie:

Wielki wybór wyrobów wełnianych i półjedwabnych jako to: Taffetas Glacé, Satin de laine, Armure glacée, Sultane satine, Valencia Ecossais, Epingle glacé, Draps de Paris, Stellite corail, Popeline brochée, Serge laine, Tartane glacé, Popeline et Epingle soie, Popeline rayée, Macador i t. p.

Tartany szkockie na płaszczyki, Flanelki fasonowane i kolorowe.

Materje jedwabne w deseń, mienione i gładkie.

Atłasy i Aksamity czarne i kolorowe.

Armure, Gros Faye, Drap Impérial, Moirée de France i wiele innych Materji Lyonskich tak na suknie jakoteż i na pokrycia futer.

Szale francuzkie i szkockie, oraz chustki Himalaya.

Tarlatany przerabiane, Muśliny haftowane, Grenadyny i t. p. wyroby lekkie na suknie balowe.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Rotondy, Półchustki, Fanszony, i Pelerynki Marie Antoinette czarne z koronki Cambraie.

Wstążki szerokie Gros Faye na szarfy.

Korouki, Kołnierzyki haftowane, Firanki muslinowe, oraz wszelkie artykuły białe.

Magazyn rzeczy gotowych, obecnie powiększony, a mieszczący się na parterze, również zaopatrzonym został w najnowsze fasony, jakoto:

Kostjumy i suknie wełniane, popelinowe i jedwabne.

Paletoty, Burnusy, Rotondy i Okrycia tak wełniane jako też i aksamitne.

Pokrycia gotowe na futra w różnych gatunkach.

Płaszczki szkockie wstawiane oraz na futrze.

Sortie de bal i t. p. strojne okrycia.

Mufki i Czapeczki futrzane, oraz:

Kaptury algierskie haftowane i wyszywane złotem. (16,116)

Główny Skład

AMERYKAŃSKICH MASZYN DO SZYCIA

Z Fabryki *Grovera i Bakera* i innych, mieści się przy ulicy Senatorskiej N 22, naprzeciw pałacu Ordynata hr. Zamojskiego.

Maszyny familijne N. 23 *Grovera i Bakera* szyją wszystkie szwy (oprócz przyszycia guzika i obszycia dziurek), a to na wszystkich materiałach jak na: tiulu, białym, płótnie, tybecie, atlasie, suknie, syberyjnie aksamicie, aż do cienkiej skórki. Szew temi maszynami dokonany, jest mocny i elastyczny. Oprócz tego można na nich: haftować, przyszywać sutasz, lamować, pikować, marszczyć i t. p.

Z powodów wyżej wyluszczonej, maszyny te okazały się najpraktyczniejszymi a na ostatniej Wystawie Powszechnej w Paryżu, wystawca krzyżem Legii Honorowej nagrodzonym został.

Cena maszyny N. 23 z wszystkimi przyrządami jest rs. 75.

Gwarancja dwuletnia.

Oprócz tego polecamy:

Maszynki ręczne w pudełkach po Rs. 20 do 25.

Maszynki ręczne w szkatułkach po Rs. 27 kop. 50.

Maszyny szewskie systemu Orta po Rs. 110 i 130.

Maszyny dla wojska i t. p.

1

(15,817)

Korespondencja.

Pani Klementynie W. Obwód krynoliny u dołu wynosi łokci 4.

Pani Julii O. Jakie suknie i czesanie głowy jest modne przedstawiają to ryciny w każdym numerze Tygodnika Mód.

Pani Bronisławie B. Formę salopy gładkiej przesyłać. Futro tak zwane *rysie* bardzo jest ciepłe i lekkie, kosztuje pod salopę rs. 60. Flanelka w kratkę na suknie, szeroka dwa łokcie, kosztuje zł. 9.

Pani Jadwidze D. Od ufarbowania sukni należy się będzie rs. 4, od wełnianej 2.

Pani Wandzie R. Miara papierowa na obuwiu jest zupełnie niedostateczną, prosimy o przysłanie bucika. Suknie za tydzień mogą być wykończone. Paletota syberyjnego dostać można od 15 rs.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek arkuşowy z drzeworytami.

Redaktor J. K. Gregorowicz.

DODATEK

T R E Ś C.

N. 1—2. Wizytowe i spacerowe ubrania.— N. 3. Biały felpowy kapelusz.— N. 4. Toczec popielaty.— N. 5. Stanik podłużnie wycięty i ukośno zapinany.— N. 6. Ubranie panienki od 12—15 lat.— N. 7. Stanik kwadratowo wycięty.— N. 8. Suknia z gorsecikiem.— N. 9. Suknia przybrana falbankami.— N. 10. Kołnierzyk haftowany atłaskiem.— N. 11. Deś na haft do kołnierzyka i mankieta pod N. 15.— N. 12. Ażurowa wszywka z siatkowej gipiury do kołnierzyka i mankieta N. 13 i 14.— N. 13. Kołnierzyk z gipiurą wszywką.— N. 14. Mankiet do N. 10.— N. 15. Mankiet do kołnierzyka N. 10.— N. 16. Ubranie diademowe.— N. 17. Perłkowa agrafka na papierowej kanwie do N. 16.— N. 18. Agrafka do diadem przy ubraniu N. 16.— N. 19. Strojni czepek.— N. 20. Ubranie z atłasowych liści i koronek.— N. 21. Uczesanie głowy.— N. 22. Uczesanie.— N. 23. Czepek i kołnierzyk negliżowy.— N. 24. Wizytowa suknia ze spódnicą „à paniers“.— N. 25. Wieczorowa suknia.— N. 26—27. Kostium z jednokolorowego wyrobu.— N. 28. Kostium w pasy (przód).— N. 29. Kostium w pasy (tył).— N. 30 i 31. Kostium „à la Watteau“.— N. 32. Ubranie chłopczyka.— N. 33. Ubranie dziewczynki.

z ruszy, objętą kolorowym atłasem, pliska wierzchniego materiału, wypustkowana kolorowym atłasem, przytwierdza wyżej opisane ubranie. Falbana nie dochodząca na 2 cent. do dolnego brzegu sukni, trzyma 12 cent. wysokości, pliska nad nią jest 2 cent. seroka. Mała falbana, przszyta do 3 cent. szerokiej pliski, co razem tworzy baskinę, powinna mieć 6 cent. szerokości; wystającą brzegiem stanika i rękawów ruszę, 2 cent. szeroką, przytwierdza 1 i pół cent. szeroka pliska z atłasową kolorową wypustką. Na stanik dopełniony muślinową szmizetką, podamy formy podług których łatwo bardzo zrobić będzie można stanik pod szyję i przez środek zapinany. Chcąc go urządzić podług naszego modelu, prawy przód przykrawa się całkowicie, lewy zaś tylko do liniiki, oznaczającej „środek przodu.“ Dalsze przyrządzenie stanika następuje, trzymając się ściśle form podanych i wskazówek jak to już nieraz wspominaliśmy, dodajemy że pod spód wypadająca lewa strona przodu, powinna mieć pętelki, prawa zaś w samym środku haftki, żeby się dobrze stanik zapinał. Samo zapięcie na guziki, jak rycina wskazuje, byłoby za słabe.

jedwabny pasek, spina na przodzie rozetka; dwie pliski naszyte na rękawach, trzy, ubierają spódnicę.

N. 7. Stanik kwadratowo wycięty.

Stanik z przodu wycięty w zaokrąglony cokolwiek kwadrat, co także naśladują plecy, trzeba przyfastryżować i spróbować na dobrze uszytej podszewce. Rusza otaczająca wykrój, robi się z pojedynczych lub podwójnych fałdek, których dopełnienie już niejednokrotnie opisywaliśmy. Także rusza ubiera rękawy; rozetki z mantynowej lub atłasowej wstążki w cieniu sukni lub w innym jaskrawym kolorze, ozdabiają rogi kwadratowego wykroju; takie pojedyncze kokardy ubierają szmizetkę, dopełniając wycięty stanik i boczne szwy, na przodzie spódnicy, oszyte u dołu szeroką falbaną; w miejsce nagłówka naszyta rusza odpowiednia stanikowi. Szmizetka, jest tiulowa ze wszywkami muślinowymi.

N. 8. Suknia z gorsecikiem.

Z magazynu p. Bataillon w Paryżu, ulica Chabannais N. 14.

Suknia z materiału w pasy w najrozmaicięj dobranych kolorach i różnej szerokości, najwięcej dziś w modzie, zrobiona jest z pół trenem, ubrana u dołu szeroką ukośną falbaną. Krótka na to spódniczka podniesiona z boków atłasowymi kokardami ciemniejszego pasa materiału, formuje urządzenie „à paniers.“ Stanik pod szyję, pasiastej sukni, ozdabia krótki jedwabny gorsecik kwadratowo wycięty, w kolorze kokard, ubrany listewkami i naszytym z atłasu jednokolorowego cieniu, co widzimy także na rękawach i przy pasku. Dwie podobne listewki, ozdabiają również długie rękawy sukni. Miejsce szarfy, zastępuje fałdowany płasko karoczek z atłasu.

N. 9. Suknia przybrana falbankami.

Z magazynu p. Bataillon w Paryżu..

Model nasz przedstawia suknię z mienionego fijołkowego z czarnym materiału, ubraną materiałem fijołkowym. Dół sukni z pół trenem, ozdabia 24 cent. szeroka falbana, w miejsce nagłówka dana 6 cent. szeroka falbana, naszyta zębami i jedwabną pliską. Dwie mniejsze falbanki z powyżej opisanym nagłówkiem stanowią garnirunek stanika pod szyję i rękawów, w zgięciu łokcia, którym nadają charakterystykę kostiumów „à la Watteau i Marie Antoinette.“ Dwie pliski jedwabne, otaczają rękawy u dołu i wykrój szyi, ozdobiony także zębami. Pasek fijołkowy jedwabny ma z przodu kokardę, z tyłu szarfę z końcami, naszytymi jak całość kontrafałdowanymi falbankami. Na stanik pod szyję, lub bluzkę do figury, tak używaną, podamy formy. Zewnętrzne linie wskażą krój bluzki z krótkim karoczkim; punktowanie oznacza zmniejszenie otworu pachy, także punkciki dane są także na ramionach, z przodu stanika w samej talji w koło i ułatwiają rozróżnienie formy, na obcisły stanik. Zeszycie jest już bardzo łatwe, mamy za miar później podać jeszcze ważniejsze objaśnienia co do szwów, brania miary, kroju spódnicy i użytkowania z form. Garnirunek ułatwia rycina. Falbanki można powycinać

N. 1—2. Wizytowe i spacerowe ubranie.

N. 1. Suknia z materiału w pasy, paletot aksamitny, ubrany atłasowymi pliskami, i ciężką węzłkową frendzlą. Fason, wydaje się jak kaftanik do figury z krótkim fraczkiem, z wyciętymi na około; szeroką dolną część, podszytą pod spodem, ozdabiają podobne wykłady otwierane z boków, i spinane na guziki z pętlami. Okrągły kapelusz aksamitny z piórami, ubrany atłasem.

N. 2. Suknia z fijołkowej materji, oszyta u dołu czarną jedwabną falbaną szeroką z nagłówkiem, wyciętym w zęby, obejmowane atłasową pliską. Pod nagłówkiem dana plisa z fijołkowej materji. Paletot czarny jedwabny ozdobiony szerokimi wykładanymi ranwersami, i fijołkowymi pliskami. Pasek czarny wycinany w zęby. Kwasty i kapelusik powinny być fijołkowe.

N. 3—4. Dwa okrągłe kapelusze.

Z magazynu p. Didsbury w Paryżu, na bulwarze Capucines N. 23.

Kapelusze te przeznaczone głównie dla młodych panienek, odznaczają się gustem i elegancją.

N. 3. Biały felpowy kapelusz z bokami odwiniętymi czyli ranwersem, przybrany jest białymi piórami, niebieską atłasową wstążką i kwiatem aksamitnym umieszczonym jak rycina wskazuje.

N. 4. Toczec jasno popielaty felpowy. Płaskie denko otoczone łabędzim puszkim w około i girlandką z suchych liści. Płaska kokarda z niebieskich aksamitnych pukli, ubiera środek główki, od której spada z tyłu brązowy krepowy woal, zmarszczony i przytwierdzony agrafką. Kapeluszy takich dostanie po bardzo przystępnych cenach w magazynie p. Hofert przy ulicy Czystej.

N. 5. Stanik podłużnie wycięty i ukośno zapinany dla panienki od 12—15 lat.

Rycina przedstawia suknię z popielatą alanką z falbaną w kontrafałdy ułożoną i garnirunkiem

N. 6. Ubranie panienki od 12 do 15 lat.

Z magazynu p. Desrez w Paryżu, ulica Halévy N. 2.

Gładki stanik pod szyję od sukienki z szafirowej wełny, dochodzący tylko brzegu pół wysokich bucików, zapina się z przodu na czarne jedwabne guziki i naszyty jest, trzema jedwabnymi listewkami, formującymi z przodu bertę, z tyłu rodzaj podłużnej chusteczki. Prosta, 12 cent. szeroka, a 120—150 długa szarfa, z czarnej materji, oszyta z jednej strony i na końcach jedwabną frendzlą, ułożona jest

w samym środku w parę fałdek, i przytwierdzona pod naszytym formującym z przodu bertę. Na ramionach lekko ją przyczepić należy, żeby ładnie w tył spadała. Węzeł łączący w samym stanie oba końce szarfy, wolno następnie puszczonej. Czarny

z zębki i kontrafałdować. Pliski i zębki górne, wymagają atłasu tego samego cieniu jak suknia.

N. 10, 11 i 15. Kołnierzyk z mankietem.

Kołnierzyk i mankieta muślinowy haftowany atłas-



N. 1 i 2. Wizytowe i spacerowe ubrania.

kiem, naszyty waziuchnemi pliskami płóciennemi, jak to desen pod N. 11 wskazuje

N. 12. Ażurowa wszywka z siatkowej gipiury do kołnierzyka i mankieta pod N. 13 i 14.

N. 13 i 14. Kołnierzyk i mankieta haftowany ściem meksykańskim, naszyty wstawką ażurową i zakładeczkami drobnemi.



N. 5. Stanik podłużnie wycięty i ukośno zapinany.

N. 16.—20. Trzy ubrania na głowę.

Wszystkie ubranka wymagają wąskiej barbki, ułożonej na głowie podług ryc: 20, końce schodzące się na piersiach z przodu, spina rozetka z materji, gałązka kwiatów, albo perłkowa czy też stalowa agrafka.

N. 16—18. Ubranie diademowe.

Na to, bierze się 1 i pół cent: szeroka, a 114 cent: długa listewka z trzech ra-



N. 8. Suknia z gorsekiem.

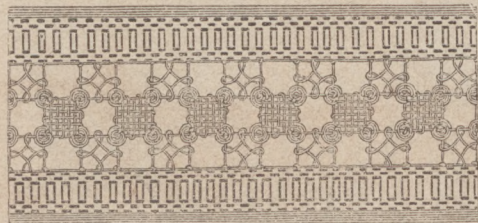


N. 3. Biely felpowy kapelusz.

N. 4. Toczek popielaty.



N. 7. Stanik kwadratowo wycięty.



N. 12. Ażurowa wszywka z siatkowej gipiury do kołnierzyka i mankieta N. 13 i 14.



N. 10. Kołnierzyk haftowany atlaskiem.



N. 11. Desen na haft do kołnierzyka i mankieta pod N. 15.

zem złożonych atlasowych listewek czarnych albo kolorowych, na końcach daje się 5 i pół cent. długi, jedwabny kwast, z jednej zaś strony 4 cent. szeroka, czarna koronka. Po nad czołem, 4 kontrafaldy w 3 cent. szerokich odstępach dane, formują diadem, ozdobiony klamerkami, na złotym tle z białych matoowych paciorków, z których jedna spina na piersiach ubranko. Atlasowy rulonik 20 cent. długi nawleczoney agremanem, przechodzi przez diadem



N. 6. Ubranie panienci od 12 do 15 lat.

pokrywając przyszywie klamerki. Te ostatnie można łatwo zrobić w domu przyszywając mleczne paciorki na papierowej kanwie, podług ryc. 17 i 18: żeby nadać pozór metalu, trzeba wpierv kanwę malarzkiem złotem pozłocić.

N. 19. Czepeczek strojny.

Na strojne to ubranko, złożone z atlasowej fioletkowej wstążki, koronki i czarnego jedwabnego tiulu, potrzeba najwpierv przy-



N. 9. Suknia przybrana falbankami.

rzędzić 40 cent. długi atlasowy pałeczek, owinięty na agremanie i sztywnym tiule, przygięty po nad samym czołem, w rodzaju zęba. Ząb ten, powinien być 2 cent. szeroki, podwójnie sztywnym tiulem czarnym powleczone; od niego dopiero idzie fanszonik z czarnego jedwabnego tiulu przykrojony. Prosta jego strona 1 cent. szeroko obrębiona i 4 cent. szeroką koronką oszyta, układa się u górnego brzegu w kontrafalde, uważając aby krzyżyk na kropce przypadał, i lekko przymarszczając żeby 14 cent. długości trzymała, przytwierdza się go na samym środku pałeczka. Na fanszoniku dane są trzy atlasowe ruloniki, ułożo-



N. 13. Kołnierzyk z gipiurą wszywką.

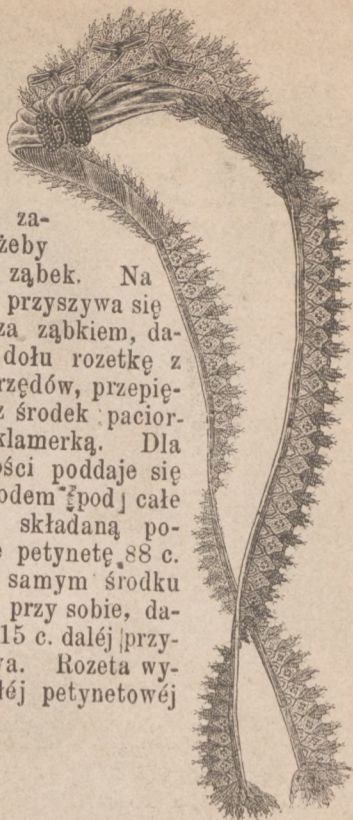


N. 14. Mankiet do N. 13.



N. 15. Mankiet do kołnierzyka N. 10.

nie składanych z 1 i pół cent. szerokiej atlasowej wstążki. Wstążka tnie się w jednakowe kawałki składa w trójkąt i znów rogami zakłada na siebie, żeby uformować ząbek. Na barbkę taką przyszywa się ząbek za ząbkiem, dając u dołu rozetkę z dwóch rzędów, przepiętą przez środek paciorkową klamerką. Dla sztywności poddaje się pod spodem pod całe ubranie składaną potrójnie petynetę 88 c. długą a 1 cent. szeroką. W samym środku listki przyszywają się po dwa przy sobie, dając 3-ci w środku do długości 15 c. dalej przyszywają się ciągle tylko po dwa. Rozeta wymaga 3 cent. szerokiej okrągłej petynetowej



N. 19. Strojny czepek.

N. 16. Ubranie diademowe.

ne w pukiel z końcem, i przymocowane czarnym perłowym guzikiem. Dwie atlasowe bufy, pokrywające ząb po nad czołem, wymagają 5 cent. szerokiego ukosu atlasowego, ułożonego ukośnie na bufie, żeby trzymała 10 cent. długości. Węzeł łączący obie bufy, z czarnego także atlasu, ozdabia klamerka z czarnych perełek. Płasko ułożone koronki pokrywają pozostałe cząstki pałeczka po obudwóch stronach. Ruloniki atlasowe 52 cent. długie oszyte z jednej strony koronką, formują barbki i dopełniają całości.



N. 21. Uczesanie głowy.



N. 20. Ubranie z atlasowych liści i koronki.



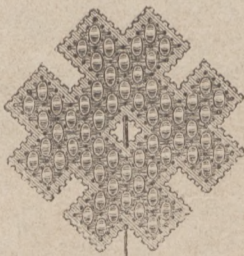
N. 22. Uczesanie głowy z przodu.

podkładki. Na oszycie z boków, można użyć blondyny albo jak na naszym modelu, frywolitek z czarnego jedwabiu. Robi się na nie jedną roboczą nitką, gałązkę z pięciu listeczków złożoną, z których trzy górne wymagają: 4 pod. węzeł. 1 pik. 6 podw. węzeł. 1 p., 3 p. węz. 1 pik. i znowu 6 p. węz.; czwarty i piąty listek, liczy z osobna, 6 p. w. 1 p.; 3 p. w.; 1 p., 6 p. w., 1 p., i znowu 4 p. w. Gałązki te łączy jeden, pojedynczy listek odrabia się z 4 p. węz.; 3 zawsze czterema pod. w. poprzedzielanych pikotów, i znów 4 po. w. Jeden rząd słupkowy szydełkiem, przedzielanych 3. powietrznymi oczkami, stanowi spód tej frywolitkowej koronki.

N. 20. Ubranie z czarnych atlasowych liści i koronki. Ubranko to złożone jest z ząbków zwyczaj-



N. 23. Czepek i kołnierzyk negliżowy.



N. 17. Perłkowa agrafka na papierowej kanwie do N. 16.



N. 18. Agrafka do diademu przy ubraniu N. 16.



N. 25. Wieczorowa suknia.



N. 24. Wizytowa suknia ze spódnicą „à paniers“.



N. 26—27. Kostium z jednokolorowego wyrobu. Krój mantylki szalowej na dodatku N. 1 Fig. 1a—1c. A—B, gwiazdki.

N. 28. Kostium w pasy (przód). Krój okrycia z kapturem na dodatku N. III Fig. 6a—6c O—S kropki, gwiazdki itd.

N. 30—31. Kostium „à la Watteau”. Krój paltota na dodatku N. II, Fig. 2 do 5. C—N.

N. 32. Ubranie chłopczyka.

N. 29. Kostium w pasy (tył).

N. 33. Ubranie dziewczynki.